Rok XI. Kwiecień, Maj, Czerwiec 1909. Nr. 4, 5, 6.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

KOMITETY REDAKCYJNE:
WARSZAWA — KRAKÓW — POZNAŃ.

Redakcya i Administracya: Lwów, Dom Akademicki Nr. 24.

Treść numeru 4, 5 i 6.

LWÓW — 1909
Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO
pod zarządem Józefa Ziembińskiego.

Rok XI. Kwiecień, Maj, Czerwiec 1909. Nr. 4, 5 i 6.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Na progu nowych zadań.

Kierunek demokratyczno-narodowy a z nim obóz wszechpolski, stronnictwo demokratyczno-narodowe, które do niedawna opierało się na tym kierunku i było jego praktyczną emanacyą, w życiu politycznem przechodzi poważny kryzys.

Niema się co łudzić. Świetny pochód przez nasze życie narodowe idei wszechpolskiej jako prądu twórczej myśli politycznej, ogarniającej całość warunków naszego życia zbiorowego, posiadającej odrębną strukturę, silną indywidualność i jasno zarysowaną fizyognomię, został naraz wstrzymany. Ze śmiercią J. L. Popławskiego przestało zarazem bić to wielkie serce, w którem zestrzeliwały się różnorodne dążenia, niwelowały się różnice indywidualności, temperamentu, niezbędne w każdym organiźmie bujnym i żywotnym, a które szczególniej organizacyi ruchu wszechpolskiego nadawały niezwykły rozpęd i siłę.

Czujemy się jakby przemocą wciągnięci w odmęt wiecznego i przez wszystkie czasy i ludzi powtarzającego się problematu: „starzy“ czy „młodzi“? „rozum“ czy „uczucie“? Walka bezpośrednia o nieziszczone ideały, czy systematyczna praca, wiodąca do ich stopniowej realizacyi? I w szalonym wirze polemik i agitacyi rozpadają się pojęcia, zdobycze i cnoty zebrane mozolną i ofiarną pracą całego pokolenia, ubożeje skarbiec do-

robków naszego ruchu, a z dna duszy ludzkiej wypływają tu i ówdzie mocą i ciężarem idei trzymane dotąd na więzi groźne objawy: brak charakteru, niesumienność, nawet nieuczciwość. Rysują się już organizacye: w życiu obywatelskiem Królestwa obok dawnego stronnictwa demokratyczno-narodowego i współdziałających z niem formacyi, powstaje „fronda“, opierająca się na „Narodowym Związku Robotniczym“, „secesya“, skupiająca się koło „Gońca porannego i wieczornego“ itd. itd. Atmosfera i psychologia rozłamu zaczyna przenikać i zagrażać jedności życia młodzieży wszechpolskiej.

A ponad tym ponurym obrazem rozprzężenia i rozbicia podnosi głowę zwalczony i pokonany „postęp“, w społeczeństwie zaś, jak w każdem innem pozbawionem sprężystego rządu i sprawnej, energicznej administracyi, zaczynają kursować fałszywe monety — wytarte i dawno z obiegu wycofane pojęcia „humanitaryzmu“, ustępliwości z naszych praw narodowych w imię „tolerancyi“ i cała ta obszerna skala frazeologii postępowej, którą zdemaskował kierunek demokratyczno - narodowy jako objaw reakcyjny w życiu współczesnem narodu, dążącego do pełni rozwoju swych sił, swej potęgi moralnej i materyalnej, a przez nie do wcielenia w rzeczywistość marzenia całych pokoleń — złączenia dziedzictwa przodków i niezawisłości politycznej.

Czy pora na likwidacyę i na rozrachunki osobiste czy koteryjne nadeszła? Czy ruch demokratyczno - narodowy pojęty w swej istocie spełnił już to dziejowe przeznaczenie i misyę, włożoną nań przez rzeczywistość naszego bytu porozbiorowego?

Doprawdy, patrząc na stan umysłów w obozie, który do niedawna szczycił się żelazną konsekwencyą i wewnętrzną spoistością, trudno opędzić się przykrym reminiscencyom historycznym, kiedy szlachta, ciągnąca na wojnę, odmawiała w decydującej chwili królowi poparcia, urządzając „wojny kokosze“ i gotując w następstwie krajowi los, który drogo musieli okupić następcy.

Dalecy jesteśmy od wytykania komuś objawów samodzielności, krytycyzmu względem dróg, któremi kroczy praktyczna działalność. Nie mniej od innych zdajemy sobie sprawę z poczynionych a poważnych błędów i niedomagań. Boleśnie odczu-

wamy fakt, że w zaborze rosyjskim sprowadzono wartki prąd naszego kierunku do wąskich i krępujących jego moc i ekspanzyę łożysk „legalności“, przyczem nie małą rolę odegrały względy wątpliwej korzyści na terenie parlamentarnym. Najwięcej może mamy do wyrzucenia kierownikom stronnictwa demokratyczno-narodowego w Galicyi; nie możemy pogodzić się z sojuszami, kompromitującymi nietylko fizyognomię polityczną obozu wszechpolskiego, lecz i jego oblicze moralne, z niepokojem konstatujemy, jak dla chwilowego efektu politycznego uzupełnia się niecierpliwie ten łańcuch, który ma ciągnąć nawę naszego życia narodowego, ogniwami o bardzo nikłej wytrzymałości i to we wszelkiem tego słowa rozumieniu, jak z żywiołu mającego odrodzić i przekształcić podstawy naszego życia publicznego, przeistoczyć psychikę obywatela galicyjskiego, zaprawić ją i zapłodnić żądzą i umiejętnością walki i pracy około zdobycia siły i samodzielności ekonomicznej czy politycznej, — wyłania się powoli jedno więcej stronnictwo galicyjsko-demokratyczne, względnie w aktualnej transkrypcyi „narodowoludowe“, — miejsce zaś zabiegów o rozszerzenie i wzmocnienie wpływów narodu jako całości, zajmują spory i starcia wewnętrzne o podział władzy i znaczenia.

Chodzi nam jednak o rzeczy daleko ważniejsze. Jeżeli społeczeństwo, działające realnie, daje nam odstraszający przykład rozbicia i rozpalenia się żądz i ambicyi partyjnych, a hasło: „salus reipublicae suprema lex esto“ — zastępuje w praktyce interes partykularny, jeżeli wskutek rozwydrzenia walk stronniczych ogromne pola pozytywnej pracy publicznej nie niosącej bezpośredniej korzyści stoją ugorem, to obowiązkiem najpierwszym wszystkich, którym troska o przyszłość kraju leży istotnie na sercu, jest uratować dla czynnej pracy obywatelskiej rezerwy armii narodowej, t. j. młodzież.

Tymczasem wyznajemy otwarcie, niektóre objawy w jej życiu dają wiele powodów do obawy. Po dziecięciu latach wytężonej akcyi naszego kierunku politycznego, po dokonanem „przewartościowaniu“ systematów porozbiorowej myśli politycznej i po stworzeniu syntetycznej, a mimo to na wskróś oryginalnej szkoły historyczno-politycznej, doczekaliśmy się, że tu i ówdzie powrotną falą zaczyna wśród młodzieży narodowej panować pseudo-rewolucyjna frazeologia ze wszystkiemi towarzy-

szącemi jej cechami i następstwami. Na ołtarzach uczucia stawia się z pietyzmem godnym lepszej sprawy strącone bożki „akcyi bezpośredniej“ i z fanatyzmem właściwym jedynie sektom religijnym piętnuje się wszystkich innych, którzy do przedmiotu wiary i kultu odnoszą się krytycznie, mianem „ugodowców“ czy nawet konserwatystów.

Musimy się porozumieć. Wszyscy stoimy na gruncie idei niepodległego państwa polskiego. I jeżeliby jakieś posunięcia na szachownicy „słowiańskiej“ miały być przyczyną zwątpienia, to winniśmy jasno oświadczyć, że niema między nami nikogo, ktoby na nieokreślony rachunek wspólności słowiańskiej chciał i mógł rezygnować z tego, co było wiarą i najgłębszem umiłowaniem pokoleń, dla czego wytoczono morze krwi i łez, a co dla współczesnych jest jedynym tytułem do pracy i poświęceń. Chodzi wszakże o środki. Podczas gdy dla starej szkoły emigracyjnej sprawa niepodległości była jedynie kwestyą zrzucenia obcego najazdu przy pomocy wyzwalających się ludów, dla szkoły historycznej krakowskiej kwestya polska istniała tylko w pojęciu i dążeniu do wzmocnienia podstaw narodowego bytu, — kierunek wszechpolski poddał śmiałej i zasadniczej rewizyi stare wyobrażenia i utarte metody. Nie trudno było na podstawie oczywistych faktów i rzeczywistej ewolucyi społecznej wykazać, że pomoc i braterstwo ludów należy wyeliminować z rzędu czynników, mogących wpływać na nasze rachuby, bo należy je niepowrotnie odnieść do epoki walki o prawa konstytucyjne narodów z poszczególnemi rodzinami panującemi i biurokracyą, ustalony zaś porządek konstytucyjny i parlamentarny włożył odpowiedzialność za losy państw na barki narodów, stawiając je w ten sposób często w ostrym względem siebie antagoniźmie, przyczem ugrupowanie „ludów“ następuje nie według wspólnych ideałów ogólnoludzkich czy uczuć, lecz według własnych konkretnych interesów. Z drugiej strony poznanie współczesnego mechanizmu państwowego pozwoliło skonstatować, że o ile kwestyę niepodległości pojmujemy współczesnymi, rzeczywistymi elementami myślenia politycznego, to nie jest ona wyłącznie sprawą zrzucenia obcego jarzma, ale zagadnieniem nieporównanie szerszem i więcej skomplikowanem: wychowaniem i wykształceniem w społeczeństwie instynktów państwowo-twórczych, wytwarzaniem materyalnych i formalnych uzdolnień do sprawowania obowiązków pu-

blicznych, słowem wykuciem z niewyrobionego materyału narodowego całego zasobu cnót i przyzwyczajeń, bez których żaden zdrowy i rozwijający się organizm państwowy obejść się istnieć w znaczeniu historycznem, nie może.

Jak wojna współczesna jest jedynie wyrazem i wyładowaniem się nagromadzonego zapasu obok środków pieniężnych i technicznych przedewszystkiem gotowości do boju i bitności żołnierza, karności, zaufania wzajemnego, solidarności, zdolności do poświęceń walczących, tak naród, który chce w sprzyjających dla siebie warunkach zewnętrznych stoczyć bój o niepodległość, nieraz urządzić musi przegląd swych sił, swej sprawności i dawać ciągły przykład podporządkowania interesów osobistych czy koteryjnych względom najwyższym. Takim objawem wracającego zdrowia jest „Dar Grunwaldzki“, zszeregowanie się ogółu u podstaw pracy społecznej w „Towarzystwie Szkoły Ludowej“, lecz nie jest nim i nie może być zaczynanie propagandy pseudo-rewolucyjnej od dyskredytowania jednostek i rzucania oszczerstw. Jeżeli nosiciele niezziszczonych ambicyi osobistych lub ludzie, którzy stracili na stałe równowagę ducha wzięli w swe ręce sztandar niepodległości — jakoby zdradzonej — to stało się to chyba dzięki nieporozumieniu. Do niepodległości nie dochodzi się, jak się nie doszło przez łamanie kardynalnych jej warunków: karności społeczno - organizacyjnej, wiary i zaufania w uczciwość kierowników lub współtowarzyszów i poświęcenia interesów osobistych na ołtarzu sprawy publicznej.

Lecz znacznie groźniejsze idą w ślad za taką robotą „wychowawczą“ następstwa. Wielkie słowa, wielkie hasła, o ile nie są bezzwłocznie realizowane, mają to do siebie, że działają jak narkotyk: chwila entuzyazmu i bezgranicznej wiary we własne siły, później bezwład, apatya i filisterstwo. Nie sięgając daleko, dzieje galicyjskiej demokracyi polskiej są tu odstraszającym przykładem. Wieleż to razy po ratuszach lwowskich i krakowskich obijały się słowa: „z kijami pójdziemy na karabiny — z karabinami na armaty...“ i w rezultacie kije zostały w spokoju, karabinom — nie mówiąc już o armatach — nic się nie stało... a w kraju panowała dalej drzemka, przerywana czasem nowym gestem patryotycznym.

Nam tak spłynąć lekko po powierzchni życia nie wolno.

Nie to czy owo stronnictwo, ale kraj, ale naród czeka, co mu przyniesie młoda generacya. Nam nie wolno dać mu gromady neurasteników politycznych, reagujących tylko pod wpływem narkozy głośnym okrzykiem, biernych zaś i wyjałowionych z chęci do pozytywnej pracy codziennej. Przed oczami naszemi rozpościera się szerokie pole pracy publicznej, a znój okrywa strudzone oblicza starych pracowników. Ścieśnijmy więc własne szeregi i tak, jak żołnierz wkraczając na pole bitwy, staje twarzą w twarz śmierci czysty, wolny od skazy moralnej, ufny i gotów do poświęceń, wyplenmy z pośród siebie zawiść i nieufność, kształćmy charakter, pogłębmy umysł, byśmy, wszedłszy na niwę obywatelską, mogli z niej zejść z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

Starym zaś i młodym doktrynerom, pokrzykującym po drodze i rzucającym nam pod nogi uchwały kongresów i programy, usiłującym starą metodą konspiracyi emigracyjnej siać między nami podejrzliwość, nieufność, odpowiedzmy z pełni grającej idealizmem piersi: Niech żyje życie! *Stanisław W.*

Młodzież polska wobec pracy narodowej.

Naród nasz, przecięty brutalnie na trzy zabory, odgraniczone kordonami bagnetów, potrzaskany wewnątrz na zwalczające się wzajem odłamy partyi i stronnictw, nasuwa każdemu, kto ma odwagę spojrzeć aż na dno tej przepaści, w jaką wtrąciła społeczeństwo nasze przemoc zaborców i jego własna swawola, nader smutne horoskopy na przyszłość.

Jeżeli spojrzymy nieulękłem okiem na te wszystkie przejawy rozkładu, jakich widownią jest dzisiaj uciemiężona polska ziemia, to przyjdziemy do przeświadczenia, że jednak stuletnia niewola uczyniła głębokie szczerby w naszym organiźmie narodowym, że, miast nas podnieść i umocnić duchowo obniżyła gwałtownie poziom naszego życia publicznego. I społeczeństwo nasze, przed którem otwierają się coraz to nowe pola pracy narodowej, pracy koniecznej, jeżeli jako naród zginąć nie chcemy, albo od pracy z obojętnością się odsuwa, albo też trawi czas na walkach wewnętrznych, na burzeniu tego, co poprzednikom, mimo przeszkód, na jakie we własnem społeczeństwie natrafiali, udało się zbudować, dlatego tylko, iż to lub owo w tej budowie nie jest doskonałem i zasługuje na krytykę. Zamiast oddać

się twórczej pracy narodowej, reformowaniu tego, co jest złem lub niedoskonałem, lwia część naszego społeczeństwa rzuca się w zarzewie walk wzajemnych, a piersi narodu odsłania wrogom.

I nie w ucisku zaborców, nie w gwałtach i przemocy wroga, lecz tutaj właśnie, w tych objawach naszego rozkładu, leży zadatek naszej zguby narodowej!

Jeżeli naród nasz niema zginąć, niema uledz tej nawale, jaka zewsząd nań naciska, trzeba tym strasznym wadom przeciwdziałać, póki czas jeszcze!

W pierwszym rzędzie do tego powołaną jest młodzież, z której wyjdzie przyszłe nasze społeczeństwo.

Wśród młodzieży upatrywać musimy tych, którzy w zbolały organizm naszego narodu potrafią tchnąć nowe życie!

To są przyczyny, które obecne pokolenie młodzieży powołują do pracy narodowej!

Ożywieni wielką ideą niepodległożci, która nam w pracy naszej przyświeca, idziemy do trudnej, szarej, codziennej pracy narodowej. Praca tu nie jest lekką, nieraz wypadnie się łamać ze samym sobą, ale tylko tędy wiedzie prawdziwa droga do wolności. Obecne pokolenie młodzieży musi pokazać, że nawet i szara, codzienna i nie zawsze ponętna praca narodowa nie zaćmi celu, który jej przyświeca.

Praca ta wymaga gruntownego przygotowania; należy swoje uczucia narodowe uświadomić jak najtrwalej, należy poznać teren swej przyszłej pracy. To zadanie nie mniej ważne, jak i praca sama!

Te szerokie tereny działania opanowane i stworzone przez młodzież są świadkami, że coraz silniej owłada młodzieżą przekonanie, że w tej właśnie niestrudzonej, codziennej służbie narodowej, a nie w wygłaszaniu szczytnych haseł i frazesów, kryjących zresztą zwykle próżnię moralną, leży przyszłość naszego narodu! Do takiej pracy potrzeba nam pracowników! Nie zatracając w żmudnej służbie dla swego narodu szczytnego celu ujawnia sią prawdziwą potęgę patryotycznego uczucia!

Taką — mniemamy — jest młodzież polska.

Jednocząc się we wspólnej pracy zbiorowej, zwalczając wszelkie tendencye rozkładcze, wnoszone w życie społeczeństwa i młodzieży, możemy mieć nadzieję, że wyjdzie z nas społeczeństwo silne i zdrowe, zdolne do zgodnego podjęcia walki wytoczonej nam przez wrogów i do zwycięskiego doprowadzenia jej do końca.

A nie należy zapominać, że jedną z najgłówniejszych podwalin każdej pracy narodowej jest nieskazitelność charakteru u pracowników. Tylko na czystych charakterach swych obywateli może naród murować swoją przyszłość! A jakżeż często nasze organizacye naro-

dowe są ofiarami wstrząśnień wywoływanych przez jednostki o nader niskim poziomie moralnym; są rozbijane przez ludzi, którzy charakterem do roli, jaką odgrywać winni, do pracy, jaką na swe barki wzięli, nie dorośli?

I prawie pytać się można, czy nad społeczeństwem naszem zaciężyło jakieś przekleństwo, że wszystko, co wśród trudow zbudowano, zawsze znajdzie swych burzycieli? A jakżeż w ostatnich latach było w Królestwie, gdzie wzorowa organizacya całego niemal społeczeństwa, została rozbitą przez [redacted] ludzi, którzy za cel swój uważali burzenie wszystkiego, czego się naród w krwawych dniach rewolucyi dorobił, dlatego tylko, iż im się to i owo w tej budowie nie podobało, że ten lub ów krok polskiej reprezentacyi w Petersburgu — może nawet i słusznie — uważali za błędny? Czy ich to uprawniało do rozbijania tego, co naród w tych ciężkich dniach potrafił z siebie wydobyć?

W naszem skutem w niewoli społeczeństwie, takie rozbijanie jest zbrodnią; zdradza ono niski charakter, albo — nierozum. Nie tędy wiedzie droga do postępu i rozwoju naszej myśli narodowej. Twórczość ideowa musi znaleźć podłoże w ciężkiej narodowej pracy, w zmaganiu się z samym sobą; miotanie szczytnych haseł i frazesów, to rzecz bardzo tania, lecz nie w ten sposób wykuwa się przyszłość narodu!

Chcąc zwalczyć przemoc musimy się łączyć; dzielić nam się nie wolno; ci, co tak czynią, pośrednio wysługują się wrogom!

Do trudnej, codziennej pracy narodowej powołaną jest młodzież! Walki wewnętrzne zostawmy innym! *Korwin.*

Rola charakteru w pracy narodowej.

Każda wielka myśl, jakiegokolwiekby ona była rodzaju, traci niepoślednią część swej wartości z chwilą, gdy znajdą się ludzie, którzy zaczną ją w czyn wprowadzać. Jestto zło nieuniknione, zło mające swe źródło we właściwościach psychiki ludzkiej. Jest tylko jedno antidotum, jedno lekarstwo — nie na usunięcie zła — bo to jest niemożliwe, ale pomagające przynajmniej do sprowadzenia go do rozmiarów możliwie najmniejszych, to jest wychowywanie tęgich charakterów.

Zdaje się, że wartość charakteru nie podlega wątpliwości. Jednakże nie zawsze bywa ona należycie oceniana jako czynnik w akcyi społecznej, a przynajmniej nie zawsze zwraca się taką

uwagę na wychowanie tęgich charakterów przedewszystkiem wśród ludzi biorących czynny udział w jakiejkolwiek pracy społecznej. Powiadam: przedewszystkiem, bo brak tęgich charakterów w jakiejkolwiek pracy społecznej, szerzy zło znacznie dalej i jest w ogóle nieobliczalny w złe skutki, gdy tymczasem brak takich charakterów u ludzi żyjących na uboczu życia, z natury rzeczy ma węższe pole działania. W wypadku pierwszym potrafi on nietylko zaprzepaścić każdą wielką myśl, ale zabagnić długoletnią pracę, wypaczyć w skutkach każdy wielki czyn.

Jeżeli wartość tęgich charakterów dla wszelkiej jawnej pracy społecznej jest olbrzymia — to jest ona jeszcze większa, gdy chodzi o jakąkolwiek pracę tajną. Tutaj stosunek ich do siebie jest taki, że charakter jest wprost podwaliną wszlkiej pracy tajnej, czemś co ją dopiero umożliwia, co daje jej w ogóle racyę bytu. Jest wykluczona, mojem zdaniem, możliwość jakiejkolwiek pracy tajnej bez tego fundamentu. Należy sobie bowiem zdać należycie sprawę z istoty wszelkiej pracy tajnej. Trzeba sobie uświadomić, że z dwu czynników, jakimi rozporządza wszelka organizacya społeczna — a i wszelka praca tajna musi być ujęta w karby jakiejś organizacyi — mianowicie władzy — nazwijmy ją prawodawczą, czy rządzącą — i władzy wykonawczej, mogącej działać fizycznym przymusem, rozporządza wszelka organizacya pracy tajnej, tylko pierwszym, drugiemu zaś może przeciwstawić, w najlepszym razie przymus moralny, rzecz często zawodną. Bez wątpienia, przymusem fizycznym, w dosłownem znaczeniu, jako środkiem egzekutywy, rozporządza jedynie państwo, ale przecież we wszelkiej innej działalności obywatelskiej jawnej, więc np. w towarzystwach kulturalnych, oświatowych, itd. silnym środkiem egzekutywy jest możność odwołania się do opinii publicznej, której wszelkie przestępstwo natury moralnej, można w jasnem świetle przedstawić, czy też nawet, w razie przestępstw natury poważniejszej możność odwołania się do ingerencyi państwa czy rządu. Obie te możliwości odpadają zupełnie w pracy tajnej; i jeżeli znajdzie się charakter słaby, czy też zły, który popełni pewne przestępstwa cięższej czy lżejszej natury, to dana organizacya pracy tajnej jest, — poza możliwością usunięcia go z pośród siebie — wobec niego zupełnie bezsilna. Nie może bowiem rzucić sprawy przed sąd opinii pu-

blicznej, tem bardziej zaś jakiejś władzy państwowej — bo byłoby to zniszczeniem siebie samej, przez odkrycie swej działalności. Uważam, że wskutek tej zapewnionej bezkarności dla przestępców w jakiejkolwiek pracy tajnej — atmosfera w niej jest tego rodzaju, że nie tylko już są tam niebezpieczne charaktery złe, ale, że dość naturalnem zjawiskiem byłoby tam wykolejenie się charakterów słabych, a to właśnie dlatego, że pokusa bezkarności jest zbyt silna, aby nie miała pociągać charakterów słabych, które z natury swej przystępne są już pokusom, wypływającym przedewszystkiem np. z pobudek natury osobistej. Dlatego też wszelki rząd, jaki może istnieć w pracy tajnej, choćby ona była tylko pracą oświatową, polegać może jedynie na silnych charakterach. Pierwszym obowiązkiem takiej pracy jest kształcenie charakterów i to kształcenie ich wtedy, kiedy jeszcze czas na to, tj. u ludzi młodych.

Chodziłoby teraz tylko o sposób, o metodę jaką się powinno w tem postępowaniu kierować. I tu jest rzeczą przedewszystkiem pewną, że do celu tego nie doprowadzi studyowanie różnego rodzaju „podręczników“ do kształcenia charakteru, które zbyt często w oczach młodych ludzi grają rolę form papierowych w których charaktery urabiają. Charakter kształcić może tylko życie — jeżeli się chce, aby był on czemś żywem, a nie papierową formą, zapełnioną pewną ileścią bibuły, formą w dodatku walająca się po strychach czy piwnicach dusz ludzkich. Ale jeżeli mowa o kształceniu charakterów przez życie, to trzeba tu zauważyć dwie rzeczy. Pierwszą jest, że często ludzie młodzi biorą się na lep i uważają za warsztat do robienia charakterów różnego rodzaju „prądy etyczne“ (mówię tu o tych, które szerzyły się w swoim czasie epidemicznie wśród naszej młodzieży), których cała wartość etyczna i cała wartość ich w kształceniu charakteru polega na uczeniu różnego rodzaju „wstrzemięźliwości“ tj. na tem, że obrabiają wiecznie to, czego czynić nie należy, nie zaś to, co czynić należy, których wartość jest więc jedynie negatywna, co smutnie odbija się na tych, co przez szkołę tych prądów przeszli. Drugą zaś rzeczą jest, że życie jest w całem tego słowa znaczeniu kuźnią charakterów, tzn. że je wprost wykuwa. To też pamiętać trzeba o tem przedewszystkiem przy kształceniu charakterów w pracy tajnej. Pierwszym zaś takim młotem wykuwającym silne charaktery jest karność. I nietylko

uważam, że konieczna cechą charakteru człowieka, o ile on ma być jednostką pożyteczną w pracy tajnej — musi być poczucie karności, ale uważam, że charakter o tyle tyko może się wyrobić należycie, o ile nauczy się być karnym — i to nawet pomijając już tę tylekrotnie obrabianą kwestyę, że ma to zastosowanie przedewszystkiem do nas, Polaków, słynnych z wrodzonej niekarności. Karność jest tem, co uczy zapanowywać nad własnymi, czysto osobistymi pierwiastkami, wnoszonymi zawsze do każdej pracy, tem, co uczy poświęcać własną osobę dla szerzej pojętego dobra. Karność jest też przedewszystkiem tym głównym elementem składowym charakteru, który umożliwia wszelką pracę tajną. A jest także — jeżeli staniemy już na stanowisku jednostki — tym elementem, który uczy karności i własnego ducha wobec siebie samego. Jest więc jednym z najważniejszych czynników w urabianiu charakteru. Że zaś, jak to wyżej powiedziałem, wszelka tajna praca opiera się w pierwszym rzędzie na tęgich charakterach — więc jasne jest znaczenie tej karności w pracy tajnej.

Wszelka praca, aby mogła istnieć i dawać dobre wyniki, musi dążyć do stworzenia typu swojego; i tu, drugim czynnikiem warunkującym to jest po karności uczciwość. Uczciwość polegająca na wprowadzeniu we wszystkie stosunki pracy tajnej bezwzględnej szczerości i konieczności wzniesienia się po nad różne osobiste czynniki. Zresztą te dwie rzeczy karność i uczciwość, są ze sobą nierozerwalnie złączone, i dopiero z takiego bezwzględnego stopienia ich może powstać typ człowieka, mogącego działać w pracy tajnej.

Warszawa. *Re.*

Polska kolonia akademicka w Berlinie.

Kolonia akademicka berlińska nie posiada stałego wyglądu, nie posiada trwałego charakteru. Jeżeli mimo to utrzymuje się w niej dłużej pewna trwała opinia, to jest to albo tradycyonalne dostosowanie pewnego urobionego zdania o niej do nie zawsze zgadzającego się z niem stanu rzeczy, lub też przypadkowa ciągłość wypadków. W naszych warunkach, gdzie trudno młodzież

do pewnych centr ściągać i przez to pracę kontynuować, trudno też o wytworzenie trwałego wyglądu. Dawniej mawiano, że kolonia berlińska jest pod każdym względem wzorem młodzieży. Zaszły rozmaite niemiłe awantury przeważnie między tymi „kolegami", którzy nie stanowili absolutnie integralnej części młodzieży, i już po reputacyi Berlina. Jeszcze dzisiaj, gdy owe wypadki należą w zupełności do historyi, ciąży nad kolonią berlińską owe odium dawniejszych wypadków, Potrzeba było dużo pracy, aby zaszarganą opinię o Berlinie naprawić i jeszcze po dziś dzień, gdy stosunki zupełnie się naprawiły, mówi się o nas w kołach mało poinformowanych z pewnym przekąsem. Zupełnie niesłusznie. Bo choć życie młodzieży jest czasami szare i brak nieraz wyższego polotu myśli, to jednak stanowczo twierdzić można, iż pod zaborem pruskim Berlin dziś przoduje i jest placówką silną. Jeżeli sobie uprzytomnimy, iż jesteśmy w Prusach, to znajdziemy niejedno wytłumaczenie dla tego, czego nam jeszcze brak, i z większem wyrozumieniem patrzeć będziemy na borykanie się młodzieży z twardym losem.

Maturzysta opuszczając gimnazyum nie wynosi wiele więcej, niż wielką chęć do pracy fachowej, dużo gwałtem przez szkołę i społeczeństwo nasze zabijanego idealizmu i trochę pokątnie zdobytych wiadomości w sprawach ojczystych.

Tak uzbrojony dostaje się w stosunki dla niego zupełnie nowe, a jakimś dziwnym urokiem owiane, i staje bezradny. Społeczeństwo nie dało mu na drogę nic. Jako gimnazyalista był on dla tego społeczeństwa dzieckiem, którego się wcale na seryo nie traktowało, htóremu się wprawdzie czasem dawało również dobre jak i oklepane rady, którego rozwój umysłowy się zresztą ignorowało, albo z przekąsem się wyrażało o jego „rozwichrzonej czuprynie" lub „rozpalonej głowie".

Stosunek ten do społeczeństwa, a raczej ten brak wszelkiego stosunku nie zmienia się wcale przez wstąpienie na uniwersytet.

O jakiemś pożyciu, choćby tylko towarzyskiem, między akademikami a inteligencyą nie ma mowy, a gdzie to wyjątkowo spotkać można, to jest to chyba uzasadnione starą znajomością rodzinną. Pojawiają się wprawdzie raz po raz dobre chęci ludzi rozsądnie myślących, ale napotykają one niestety wśród reszty inteligencyi na tak wielki opór, że owe jednostki często rezyg-

nują ze swych usiłowań. Jeżeli kto z inteligencyi zapraszał na bardzo rozpowszechnione między naszymi obywatelami wieczorki także i młodzież, to nasi inteligenci wprawdzie tam przychodzili, by spełnić ciężki ten obowiązek wynudzenia się wśród młodzieży, tak jak sie chodzi na wszelkie przedstawienia amatorskie na cel dobroczynny urządzane, i w poczuciu spełnienia wielkiego czynu społecznego z zadowoleniem je opuszczali.

I tak młodzież tylko z boku może się przypatrywać pracy społecznej, a większa część naszego społeczeństwa nie ma najmniejszego pojęcia o stosunkach w jakich młodzież żyje. Nieraz można być przy takich przypadkowych spotkaniach zapytywanym, czy to lub owe towarzystwo akademickie, do którego ów pan należał, jeszcze istnieje, a tu nam od tylu lat pruski minister oświaty wszystkie towarzystwa porozwiązywał.

Na ogół tak samo przedstawia się stosunek między młodzieżą a obywatelską kolonią berlińską. Są wprawdzie w Berlinie domy polskie, które znajomych akademików czasem zapraszają, ale są to tak rzadkie wypadki, iż przy ogólnem osądzeniu położenia wcale w rachubę nie wchodzą i tylko jako naśladowania godne są tu przytoczone. Natomiast dwa razy do roku spotykamy się z inteligencyą berlińską na oficyalnych zabawach Bratniej Pomocy, lecz nie stwarza to żadnego serdeczniejszego stosunku. Zawiązała się obecnie na nowo tak zwana „Piękna Góra". Nazwa ta nie posiada właściwie nic ironicznego w sobie, bo jest dosłownem tlumaczeniem „Schöneberger"; tak zwie się miejsce zamieszkania głównych propagatorów idei podtrzymania życia towarzyskiego, a raczej familijnego. Tu jeszcze raz możnaby się spotkać z młodszą inteligencyą, lecz niestety „Piękna Góra" jest zanadto kastowem zamkniętem kółkiem, do którego tylko niektórzy koledzy bez trudności wstąpić mogą. Jednakże obecnie są widoki, iż będzie lepiej. Poczekajmy.

Po za tem jest młodzież społeczeństwu zupełnie obcą. Oprócz zasobów finansowych nie wynosi młodzież od społeczeństwa nic. Skazaną jest więc na zupełnie samodzielne torowanie sobie dróg, często na popadanie w stare błędy i nieraz moglibyśmy sobie oszczędzić zmarnowania wielu sił i energii, gdybyśmy mogli korzystać z doświadczeń tych, którzy byli przed nami. Co więc młodzież dzisiaj posiada, zdobyła własną mozolną pracą. Nie jest tych zdobyczy zbyt wiele, bo nie mając żadnych pod-

staw, musimy budować od samego początku. Ale tem większe uznanie tym, którzy, w tych warunkach wyrośli na ludzi.

Ogólne pożycie koleżeńskie w Berlinie nie zawsze zadawala. Składają się na to rozmaite czynniki. Mianowicie posiada Berlin dwa główne centra: Berlin i Charlottenburg, bardzo od siebie oddalone. Nawet przy berlińskiej komunikacyi potrzeba 45 minut, aby się z jednego do drugiego dostać. Pozatem i w obrębie tych centr tworzą się odrębne dzielnice i tak w samym Berlinie trzy: północ, południe, Moabit; nie mówię już o tem, że uczniowie szkoły aptekarskiej mieszkają poza Berlinem. Ale o nich lepiej zamilczmy. Dalej nie jest Berlin środowiskiem stałem, lecz miastem przejściowem, do którego oprócz techników rzadko kto przyjeżdża na dłużej niż na 2 semestra. Przyczyną tego są ogromne trudności przy egzaminach dla Polaków. Że i to wyrobieniu korzystniejszego pożycia nie sprzyja, jest rzeczą jasną, zresztą i Poznańczyk z natury jest mało do szybkich przyjaźni skory i dużo czasu potrzeba, by pierwsze lody między kolegami przełamać.

Brak pozatem jakiegokolwiek terenu, któryby zogniskowywał pożycie. Organizacyi polskich akademickich z powodu zakazu ministeryalnego nie ma. Jedyna przez uniwersytet tolerowana „Bratnia Pomoc“ może się z łaski syndyka uniwersyteckiego, jak i na mocy swych statutów tylko kwestyami finansowemi zajmować. Wprawdzie na walnych zebraniach tejże instytucyi spotyka się młodzież, ale ponieważ z 120 członków na ogólną liczbę 180 akademików, tylko najwyżej połowa się stawia, więc i to nie wypełnia pożycia koleżeńskiego. Czyniono wiele, by podnieść owo pożycie, ale w Berlinie napotyka się bardzo często na trudności techniczne wprost nie do zniesienia.

Urządzono kuchnię akademicką, gdzie się koledzy przynajmniej podczas obiadu spotykać mogą. Dołączono do tego czytelnię z 40-ma gazetami polskimi. Ale niestety gospodarz tejże kuchni musiał ją po krótkim czasie zamknąć, bo się nie procentowała, a o jakiemkolwiek poparciu ze strony społeczeństwa nie ma mowy. Powstał teraz wprawdzie hotel polski, który swej egzystencyi oczywiście nie oparł na akademikach, ale dla przeważnej części młodzieży, jak techników i medyków, jest on zbyt oddalony.

Latem urządza się co niedzielę wspólne wycieczki w oko-

lice Berlina, co nietylko pod względem fizycznym korzystnie oddziaływa. Wycieczki te nie zdołały dotychczas jeszcze zainteresować szerszego ogółu. Przy sprężystej agitacyi i umiejętnem kierownictwie będą one jednak mogły choć w przybliżeniu zastąpić brak innych form pożycia. Istnieje także klub sportowy, oczywiście nie zorganizowany. Kto chce, może przyjść i na świeżem powietrzu trochę pobiegać i poskakać. Jest niestety fatalną wadą młodzieży z Poznańskiego, że nie posiada prawie żadnego zrozumienia dla wychowania fizycznego.

Istniała dotychczas, a raczej wegetowała Komisya reprezentacytna z podwójnym celem reprezentowania ogółu młodzieży polskiej i załatwiania spraw honorowych. Ponieważ jednakże rektor nie uznaje żadnej reprezentacyi ogółu młodzieży polskiej więc nie miała ta komisya przed kim nas reprezentować, wobec czego została rozwiązaną, tem więcej, że i dla załatwienia t. zw. spraw honorowych jest owa instytucya zbyteczną, gdyż wypadki tego rodzaju obecnie w Berlinie nie zachodzą.

Mamy jednakowoż w Berlinie pewien dom prywatny, w którym młodzież się raz po raz spotyka. Dom ten jest też prawie jedynym terenem, na którym się zdania młodzieży ścierają. Dyskusye są tam zwykle bardzo ożywione i dają jeszcze do prywatnych rozmów wiele materyału. Tam też zarysowują się nieraz bardzo ostro różnice przekonaniowe. Zarysowują się tam także niestety różnice zaborowe. Wygląda tam czasami tak, jakby młodzieży z pod trzech zaborów nic nie łączyło, jakbyśmy byli członkami trzech odrębnych społeczeństw. Wina jest po obu stronach. Koledzy z Poznańskiego z wielką nieufnością zbliżają się specyalnie do kolegów z Króletwa. Przyznać jednakowoż trzeba, iż Królestwo nie zawsze najlepszych swych przedstwicieli do Berlina przysyła. Młodzież z Królestwa z pewnem lekceważeniem traktuje Poznańczyków, nie posiadając najmniejszego zrozumienia dla naszych potrzeb i naszego położenia. Gdyby Królewiacy zechcieli troszkę bliżej się z naszem znojnem życiem zapoznać, możeby nabrali korzystniejszego przekonania o nas, ale oni nie uważają za potrzebne choćby troszkę głębiej wniknąć w życie, aby stwierdzić, czy stale o nas urabiana opinia choć w przybliżeniu jest uzasadnioną i czy ich uprzedzenia wytrzymają poważniejszą krytykę.

Na ogół wiele korzystniejszym jest nasz stosunek do ko-

legów Zachodnio-Prusaków. Jest ich wprawdzie tylko szczupła garstka, ale przedstawia przeważnie typy bardzo dodatnie, które z wielkiem zrozumieniem do pracy społecznej się przygotowują.

Przygotowanie się do tej pracy jest nam strasznie utrudnione. Brak nam wszelkiej sposobności zapoznania się bezpośredniego z pracą społeczną, gdyż na mocy reskryptu ministeryalnego, który się każdemu przy imatrykulacyi i z rozpoczęciem nowego roku oficyalnie do wiadomości podaje, nie wolno pod grozą relegowania chodzić na zebrania towarzystw polskich, odwiedzać wiece polskie, uczyć dzieci po polsku itd. A uniwersytet ma na swych usługach, jak o tem mówi kronika, niejednego szpicla. Zdarzało się nawet, iż fotografowano kolegów, gdy wchodzili do pewnego domu prywatnego.

Tak więc skazani jesteśmy siłą faktów na samokształcenie, które niestety z natury rzeczy nieraz mało systematyczne, musi u nas zastąpić wszelkie formy wychowania i wykształcenia ojczystego. Pozostawieni sobie samym przyswajamy sobie mozolną pracą wiadomości potrzebne i przygotowujemy się do przyszłej pracy publicznej. Niewyczerpana energia Poznańczyka sprzyja jego pracy i rzeczywiście szczycić się można tem wyrobieniem które napotykamy między młodzieżą berlińską. Choć nieraz Poznańczykowi brak większej ogłady, to jednak wykształcenie jego jest ścisłe i gruntowne. Choć często w życiu naszem panuje szarzyzna, to w tem otoczeniu wytwarza się znana nasza tężyzna, a kto się chce nauczyć sumiennego wypełniania obowiązków, to niech przyjedzie do Berlina. Berlin bogatym jest w zasoby naukowe, cały szereg niezwykle wyposażonych bibliotek stoi nam otworem. Dla naszych specyalnych potrzeb mamy na nasze usługi bogatą bibliotekę Towarzystwa Naukowego Polaków.

Kto umie z udogodnień korzystać, ten może z Berlina wynieść dużo. Już sama wysoce naukowa atmosfera uniwersytetu wskazuje nam odpowiednie kierunki samodzielnej pracy. Natomiast mało korzystają koledzy z zasobów kulturalnych Berlina. A szkoda. Bo chociaż Berlin pod względem sztuki nie stoi na wyżynach jakiegoś n. p. Monachium, to jednakowoż i w Berlinie można bardzo wiele skorzystać. Mało kolegów interesuje się żywiej ogólniejszemi kwestyami kulturalnemi, i tylko rzadko można kogo zastać w muzeach berlińskich. Czas i na to

powinien każdy znaleść, choćby z uszczupleniem czasu poświęconego pracy fachowej, którahy na tem nic nie ucierpiała. Zadania fachowe bowiem wypełniamy z nadzwyczajną skrupulatnością i sumiennością. Znaną rzeczą jest, iż Polacy na ogół najlepsze egzamina składają.

Na koniec jeszcze kilka słów o naszym stosunku do Niemców. Że w uniwersytecie hakatyzm panuje, o tem nie warto nawet osobno wspominać. Zawiązało się nawet osobne towarzystwo kresowe, w którem się tylko kwestyami polsko-niemieckiemi zajmują. Liberalizm jest dla miarodajnych kół uniwersyteckich czemś wprost strasznem. I tak, gdy bezpartyjny Związek niezorganizowanych studentów „Finkenschaft“, który z wielkim zrozumieniem dla spraw socyalnych pracował, organizując kursa robotnicze, aranżując zwiedzanie wszelkich urządzeń publicznych, zaznajamiając młodzież z wszelkimi prądami nurtującymi w Niemczech przy pomocy wybitnych polityków wszelkich stronnictw, popadł w podejrzenie przekonań, liberalniejszych niż to w Prusach urzędowo jest dozwolone, został natychmiast rozwiązany. Powody, które uniwersytet przytaczał, były wprost dziecinne. Kwestya stała się w ten sposób aktualną; mianowicie Związek ten zaatakowała w swym oficyalnym organie protegowanie byłych członków „Chorów“ i innych feudalnych burszenszaftów w wyższych urzędach. Odbyły się rozmaite wiece, nawet bardzo burzliwe, ale młodzież niemiecka na swych wiecach nie okazuje żadnego wyrobienia i przyklaskuje temu, który lepiej mówi. Ciekawym był wiec protestujący przeciwko wypadkom w Pradze. Na wiec ten przybyło przeszło 2 tysiące studentów i kilkudziesięciu profesorów. Ale ktoby się spodziewał zastać wielki zapał, ten się grubo omylił.

Na pół godziny przed wiecem pustki; jakiegoś namiętniejszego przejęcia się mimo wielkiej agitacyi ani śladu. Dopiero gdy rozmaici panowie profesorowie się swemi przemówieniami kompromitować zaczęli, zapanował namiętnymi zwrotami podsycany zapał. A niektórzy profesorowie znów się wsławili. Niedawno ekonomista pan Ichmoller w Izbie Panów jak marny uliczny agitator przemawiał za wywłaszczeniem, za co dostał szlachectwo, a tu na wiecu kolega jego po fachu przeszło 70 letni starzec pan Wagner wołał: „precz z Słowiańszczyzną, tylko Niemcy mają prawo do bytu“! Przemówienie, które miało udowodnić

wyższość kulturalną Niemiec, przyjęto niezwykłem wyciem, bo inaczej tego aplauzu nazwać nie podobna.

Oryginalną postacia wśród profesorów jest znany ze swych polakożerczych dążności pen Hoetzsch, który raz na tydzień z Poznania przyjeżdża, aby omawiać, a raczej obgadywać rozwój społeczeństwa polskiego pod trzema zaborami. Wykład ten nie bardzo przyciąga Niemców, gdyż najwyżej 60 ciu słuchaczy, między mini dużo Polaków przychodzi. Pan Hoetzsch z bardzo słodziutką mina odmawia nam przy każdej sposobności wszelkiej samodzielnej kultury, przedstawiając nas stale jako malkontentów i spiskowców, którzy nawet przy tak liberalnej konstytucyi jaką car nadał, o rewolucyi w r. 1830 myśleli. Tylko czasem raczy przyznać, iż Mickiewicz należy do literatury wszechświatowej obok Goethego, lub że Marcinkowski był geniuszem organizacyjnym.

Zresztą ogół berlińskich profesorów składa się na wszystkich wydziałach z najwybitniejszych i najtęższych jednostek, bo Berlin dba o to, aby największe sławy dla siebie pozyskać.

K. Sk.

Kilka uwag o konieczności prowadzenia przez nasz naród t. zw. polityki kresowej.

Jest faktem stwierdzonym, że polityczne aspiracye narodu polskiego pod względem terytoryalnym kurczą się. Ten objaw ma swoje wytłumaczenie w bardzo wielu zjawiskach, które towarzyszyły i towarzyszą naszym dziejom politycznym i wewnętrznym od czasu utraty niepodległego państwa.

Pierwszą i najkardynalniejszą przyczyną jest sam upadek Rzplitej, wówczas bowiem w sposób gwałtowny i w najwyższym stopniu sztuczny przerwaną została myśl przewodnia misyi dziejowej, jaką miało państwo polskie. Idea t. zw. Jagiellońska, obejmująca w całokształcie sumę najrozliczniejszych zagadnień polityki państwowej i narodowej, ufundowana została na takich podstawach, że miała i mogła być przewodnią polskiej racyi państwowej nie przez jeden wiek ani dwa, lecz może na lat tysiąc. Ona też wypełniała całą misyę państwową Rzplitej za Wazów i dalej aż do dni upadku, a jak była żywotną, świadczy

choćby ten fakt, że mimo najstraszniejszej polityki ucisku w zaborach, ona na mocy naturalnego prawa bezwładności prawie przez cały wiek XIX. bardzo intenzywnie wyrażała się w dążeniach politycznych wszystkich ziem, a nawet najdalszych kresów Rzplitej.

Za tą kardynalną przyczyną idą dalsze, pochodne. Fakt, że dzisiejsze „Królestwo Polskie", którego granice wytyczone zostały zupełnie przypadkowo (nienaturalnie) z części zaborów pruskiego i austryackiego i nie obejmują nawet granic etnograficznych polskich — że to Królestwo uważane jest przez obcych i niektórych swoich za jedyne prawne oparcie terytoryalne przy stawianiu kwestyi polskiej w polityce międzynarodowej, wielu wprowadza w błąd przy oznaczaniu naszych dzisiejszych granic. Mamy wśród nas wielu ludzi, którzy z różnych przyczyn odznaczają się dziwną i sui generis „rycerską" szczodrobliwością w obdarzaniu obcych naszą ziemią. Tacy ludzie oznaczyliby wschodnie granice Polski i to raz na zawsze mniej więcej wzdłuż Sanu i Bugu, nawet z pominięciem obwodu białostockiego, a może i gubernii suwalskiej, bo tam jest przecież trochę Żmudzinów. O zachodnich granicach nie wspominają. To już jest objaw bardzo skrajny, mający swoich wyznawców pośród tych „rycerskich", do których jeszcze wrócę, lecz on właśnie demonstruje, że w pewnej części społeczeństwa polskiego istotnie idzie się bardzo daleko w kurczeniu naszych terytoryalnych dążeń politycznych.

W zestawieniu bilansu polskiego stanu posiadania, w ocenie strat lub zdobyczy narodowych wychodzi się u nas zazwyczaj ze stanowiska bieżącego dnia, a nie z punktu widzenia historyi i dlatego we wszelkich kombinacyach opiera się na tych właśnie zjawiskach (a raczej stanach) politycznych, które są wynikiem tych przypadkowych zbiegów okoliczności, o których już była mowa (ustalenie granic Królestwa Polskiego). Rzecz jasna, że one nie mogą być sprawdzianem oceny naszego stanu posiadania, a jednak najczęściej za taki sprawdzian są uważane. Tego rodzaju punkt widzenia nietylko kurczy terytoryum przyszłej Rzplitej, lecz ma jeszcze inne nieobliczalne następstwa, bo w takim wypadku społeczeństwo przestaje się oryentować w tem, co posiada i czasem nie wie nawet, że traci dobytek w spadku od wieków przekazany.

To kurczenie terytorjum w naszych aspiracyach politycznych mniej więcej systematycznie, zawsze w prostym stosunku do naszych klęsk postępowało i postępuje do dzisiaj. Jest ono w pewnej mierze odbiciem wszystkich tych przeobrażeń wewnętrznych i duchowych, jakie przechodziły różne pokolenia polskie w niewoli. Naród posiada wprawdzie siły prawie demoniczne, lecz zawsze podpada prawom natury, a więc nie tylko uledz, ale nawet zniszczonym być nie może. Niebywałe w dziejach metody tępienia, stosowane względem nas przez zaborcze państwa, poczyniły znaczne szczerby w naszym stanie posiadania, a w umysłach spowodowały pewne objawy psychiczne, których brak jest w społeczeństwach wolnych. Ustawiczna walka o niepodległość i ustawiczne klęski, następujące po sobie z dziwnym fatalizmem, nauczyły Polaków bardzo wysoko cenić wolność narodu. W niektórych sferach ta wolność przeszła w dziedzinę ideału i stała się w ten sposób niedoścignioną. Pojęcie niepodległości jest ściśle złączone z pojęciem terytoryum, na którem ta niepodległość ma istnieć; tymczasem są między nami ludzie, którym wystarcza niepodległość bez terytoryum. Są to właśnie ci, którzy między innymi postulatami uchwalali postulat niepodległości Polski na kongresach w Stutgarcie czy w jakim innym Frankfurcie.

Bo przecież nikt inny, tylko nasi „postępowcy" z nadzwyczajną hojnością rozdają polską ziemię otaczającym nas narodom, a raczej przyznają im tę ziemię w imię zasad tolerancyi i wielu innych zasad. Tyczy się to szczególnie wschodnich południowo-wschodnich i północnych kresów Rzplitej. Gdyby taki proceder praktykowany był w miarę apetytów na nasze ziemie, to za jakiś czas zupełnie dosłownie można będzie wziąć powiedzenie o niepodległości bez terytoryum. Wszak dla konsekwencyi już dziś wyłączyć by należało z Polski Chełmszczyznę, gub. Suwalską, cały zabór pruski (40% Niemców) i te okolice Królestwa, w których Niemcy stanowią mniejszości. Sądzę, że w sposobie myślenia tych ludzi pojęcie niepodległości przeszło w dziedzinę mistycznych zjaw i niedoścignionych ideałów.

To jest piętno niewoli, które się już w dusze wżarło.

Nie trzeba dowodzić, że ciągłe cofanie się terytoryalne podcina z gruntu odporność narodu na ataki, a nawet całemu

bytowi zagraża. Sejm Grodzieński podpisał rozbiór Rzplitej — bo tak kazali obcy; dlaczegoż nie podpisać, kiedy ktoś domaga się tego? Takie sejmy grodzieńskie odbywają się ciągle w całej Polsce i taką samą mają psychologię, są tylko nieformalne, a jednak dla niektórych prawomocne.

Każdy naród podpada prawom natury i musi mieć zaopatrzenie wobec wrogich sił zewnętrznych zupełnie analogicznie, jak jednostka. Ślimak nosi pancerz wapienny, ptak ma pazury i opierzenie od zimna, a człowiek wymyślił przeróżne środki na obronę swojej całości. W życiu państw nazywa się to obroną kresów, polityką kresową i t. p. Jest rzeczą zupełnie naturalną i słuszną, że kresy były zawsze i są przedmiotem szczególnej pieczołowitości rządów. Zewnętrzne znamiona tej pieczołowitości wpadają każdemu w oko. Zwykle tak bywa, że w pobliżu granicy lepsze są drogi, porządniejsze budki kolejowe, okazalsze gmachy publiczne, niż wewnątrz kraju, n. b. z wyjątkiem miast. Pierwsze zawiązki stałej armii powstały dzięki potrzebie obrony kresów. Rzplita polska na kresach budowała twierdze obronne, a na Ukrainie trzymała kozaków rejestrowych. Największy z hetmanów, Stanisław Żółkiewski, w obronie kresów głowę położył. Był on ostatnim wyobrazicielem czynnej polityki kresowej, bo od czasów klęski cecorskiej Rzplita zarzuciła w polityce kresowej rolę czynną, a przyjęła bierną i wyłącznie negatywną rolę obrony kresów. Następstwem tego była ugoda Hadziacka, traktat Andruszowski i w pewnej mierze nawet Sejmy rozbiorowe.

Dziś powszechnie uważamy za kresy wszystkie te ziemie Rzplitej, które nie są zaludnione rdzennie polską ludnością, a więc t. zw. Ruś Czerwona, Podole, Wołyń, Ukraina na wschodzie, zaś Biała Ruś, Litwa i Żmudź na północy, oraz Warmia, Prusy, Ks. Poznańskie i Śląsk na zachodzie. Na tym olbrzymim obszarze musi społeczeństwo polskie toczyć dzień w dzień bój zacięty na trzy fronty, bo ze wszystkich stron jest z równą zaciekłością atakowane. Pozycye nasze w tej walce już z natury nie są szczęśliwe, lecz stokroć więcej osłabia nas to, że w tej walce używamy ciągle metod upadającej Rzplitej, t. zn. stajemy wyłącznie w postawie obronnej, nie marząc nigdy o ataku. Jedyny wyjątek stanowi tutaj Śląsk Górny i Cieszyński. Wprawdzie w Galicyi Wschodniej są nawet znamiona pewnego stałego

systemu w polityce kresowej, lecz tutaj trudno pogodzić się z systemem ustawicznych paktów i ustępstw ciągnących się choćby nawet po upokorzeniu i krwawej zbrodni. Galicya, z której Smolka chciał zrobić Piemont polski, nierzadko dzisiaj ukraińskim Piemontem bywa nazywana.

Stokroć gorzej jest pod tym względem w ziemiach zabranych przez cara rosyjskiego, bo tam żadnej obrony niema. Jest rzeczą charakterystyczną, że nawet w tej naszej czysto negatywnej, biernej polityce obrony, która powinnaby stanowić minimum, rozporządzamy różnymi stopniami zastosowania, graniczącymi z zupełną obojętnością wobec rabunku. Te najłagodniejsze stopnie stosowane bywają względem Moskali i moskiewskich pretensyj.

Różnych „krajowców" z Litwy i Rusi i innych polityków, którzy taki stan rzeczy aprobują, posądzić trzeba nie tyle o „neoslawizm", co o „panslawizm". Jest rzeczą jeszcze dziwniejszą, że polskie społeczeństwo jako całość nie reaguje na to. Ogólnie biorąc, widzimy dwa bardzo znamienne objawy w naszej walce kresowej. Primo: na wschodnim froncie cofamy się dobrowolnie i prawie z chęcią; 2-do: na froncie zachodnim walczymy na śmierć i życie i nie cofamy się wcale, chociaż i tam poszczerbili nas tęgo. Roman Dmowski, jako mąż stanu obserwując ten fakt, powiedział, że jest to wynikiem zasadniczego zwrotu w pojęciu misyi dziejowej polskiego narodu; że nasza misya dziejowa w przyszłości zbliżać się będzie i już się nawet zbliża do idei przewodniej Polski Piastowskiej, zwróconej ostrzem ku Niemcom. Lecz według powszechnego zdania, Dmowski napisał swoją książkę („Niemcy, Rosya i kwestya polska") przedewszystkiem dla zagranicy, wobec czego trzeba ją brać z pewnemi zastrzeżeniami. Dlatego, mimo zajętego przez p. Dmowskiego stanowiska trudno jest uzasadnić lub w jakiś sposób usprawiedliwić wyżej przytoczone objawy w polityce kresowej. Tutaj najwyżej można wypowiedzieć caeterum censeo, że nawskróś bierna i negatywna obrona kresów działa zgubnie na wychowanie osobników, biorących udział w walce, bo robi z nich ludzi biernych, zdolnych tylko do odruchów w chwili niebezpieczeństwa, a nigdy nie wytworzy charakterów silnych, sprężystych w walce i zdolnych do trwałego, obmyślonego, pozytywnego czynu.

Może być, że na wschodzie właśnie tacy ludzie polskich kresów bronią, mając już z tradycyi wyrobioną znakomitą zdolność bierności i apatyi. Jeżeli w istocie tak jest, to przyroda robi figle, stwarzając właśnie takich następców Czarnieckich, Wiśniowieckich i Żółkiewskich.

Lecz nie idźmy za daleko, bo naprawdę w tej materyi pessymistycznych wniosków wysnuwać nie można. Na ogół biorąc, polskie społeczeństwo ma dość wysoko rozwinięte poczucie potrzeby obrony kresów i ponosi w tym kierunku dosyć znaczne ofiary. Niebywały i powszechny zapał, jaki towarzyszy zbieraniu składek na „Dar Grunwaldzki" i zresztą sam efekt pół miliona po miesiącu, świadczy najdowodniej, że tak jest. W subskrypcyach są licznie wyrażane życzenia, „aby te pieniądze i na obronę kresów wschodnich użyte były", co przecież dowodzi, że nie specyalnie zachodnich kresów, ale wszystkich kresów bronić chcemy.

Tutaj trudno powstrzymać się od uwagi: Nikt inny, tylko wyznawcy różnego kalibru „postępów" leją wodę na ten ogień, a znakomici postępowcy z politechniki lwowskiej umyślili nawet wybrać komitet, który będzie baczył na to, aby przypadkiem Zarząd Główny T. S. L. nie zechciał z pomocą funduszu grunwaldzkiego budować polskich szkół na kresach wschodnich. W tem miejscu odsyłam do tego, co powiedziałem o ich szczodrobliwości w szafowaniu polską ziemią. Lecz nad ich głosem opinia publiczna przeszła do porządku dziennego. Ruch w sprawie „Daru Grunwaldzkiego" ma wprawdzie charakter (chociaż nie zupełnie) dorywczy, a więc przejściowy, to jednak stanowi on wspaniały dokument politycznej mocy wewnętrznej polskiego narodu. Trudno; my nie mamy ministeryum, któreby zajęło się obroną naszych kresów i dlatego prowadzimy ten interes tak, jak w danych warunkach politycznych prowadzić możemy. Mimo wszystko stwierdzić należy, że państwową funkcyę obrony kresów wzięło na siebie społeczeństwo i że poczucie odpowiedzialności za wykonanie tej funkcyi w ostatnich czasach ogólnie wzrasta. Tylko w tej pracy za mało jest dokładności i, że tak powiem, skrupulatności; za mało cenimy sobie poszczególne jednostki i z lekkiem sercem skazujemy je na zagładę tam, gdzie nie tworzą poważnej mniejszości wśród obcych i nie mogą odrazu stanowić politycznego waloru. W ten sposób już tysiące

Polaków utonęły w obcem morzu. W tej mierze przykładem godnym naśladowania jest „Bund der christlichen Deutschen in Galizien". W tej koncepcyi wyraża się nietylko chęć obrony rzekomych stu tysięcy Niemców przed polonizacyą, ale czyn ten nosi wyraźnie charakter zaczepny. Wszak sama nazwa „Bund der christlichen Deutschen" każe domyślać się, że istnieje ochota spłodzić w przyszłości „Bund der jüdischen Deutschen in Galizien". A przecież Niemcy uważają Galicyę za kolonię, a nie za kresy.

W wieku walki narodów o terytoryum nie wolno nam lekkomyślnie cofać granic naszych aspiracyi politycznych, bo przyjdzie nam Polskę mierzyć na sążnie kwadratowe.

Kształcąca się na kresach młodzież polska doskonale zdaje sobie sprawę z ważności zadania w tym kierunku i w swoim zakresie działania wyręcza starsze pokolenia w walce o byt narodowy. Z naciskiem to podnoszę, że dotychczas jedna tylko młodzież wyznaje potrzebę czynnej, pozytywnej polityki kresowej.

Pierwszorzędnym dowodem na to jest fakt, że polska młodzież nietylko w t. zw. polityce akademickiej w tej roli występuje, lecz najczynniejszy bierze udział w instytucyach obywatelskich, w tym kierunku idących, a co więcej sama stwarza nowe instytucye, mające charakter żołnierskich placówek kresowych (Drużyny Bartoszowe).

Ograniczam się tutaj wyłącznie do stosunków na ziemiach czerwonoruskich. Na gruncie lwowskim rola „Czytelni akademickiej" w walce o polskość uniwersytetu nabrała historycznej wagi. I właśnie charakter tej walki nosi na sobie piętno pozytywnego czynu. Prawda, że tego nie można powiedzieć bez pewnych zastrzeżeń, lecz nienormalności muszą objawiać się w każdej akcyi, podjętej przez młodzież akademicką, której pokolenia co rok się zmieniają.

Wpływ wychowawczy, jaki wywiera na młodzież to stanowisko w walce, najłatwiej we Lwowie zaobserwować można. W środowisku „Crytelni akademickiej" od szeregu lat wychowywali się ludzie, którzy dzielnością charakteru wyrośli nad poziom i stali się faktycznymi kierownikami młodzieży, zaś nikt inny, tylko młodzież, grupująca się w „Czytelni", nadawała ton całemu bez wyjątku życiu akademickiemu. Ten stan trwa ciągle.

Stąd wynika jasno, że zdobyliśmy sobie tę buławę nie dzięki szczęśliwym posunięciom taktycznym, ale w sposób naturalny w myśl powszechnego zjawiska w psychologii ludzkiej, że słabsze charaktery z konieczności ulegają silniejszym.

Każde, choćby najmniejsze ognisko młodzieży polskiej na kresach, powinno zdawać sobie sprawę z tego, że ma do spełnienia funkcyę państwową obrony kresów Rzplitej i że za spełnienie tej funkcyi jest młodzież przed sądem historyi odpowiedzialną, choćby nawet nie czuła na razie ciężaru tej odpowiedzialności na sobie.

Wskrześmy typy Wołodyjowskich! Trzeba nam przez całe życie żołnierzować i twierdz naszych bronić, choćby nam przyszło prochami w powietrze się wysadzać, jak Kątski. Nie poddamy się, lecz owszem pójdziemy naprzód!

W. D-ak.

Korespondencye.

Nowy Sącz.

Sześć lat już z okładem minęło, kiedy na łamach „Teki“ pojawiła się ostatnia korespondencya z Sącza, charakteryzująca pokrótce stosunki wśród młodzieży tutejszej.

Do dzisiaj wiele już wśród nas się zmieniło, nie od rzeczy więc — sądzę — będzie poinformować trochę kolegów o tem, jakie to nasze życie tutejsze, jakie stosunki, warunki, wreszcie jakie rezultaty pracy wewnętrznej.

Porównując nasze dzisiejsze stosunki z dawniejszymi opisywanymi przez ostatniego korespondenta można zauważyć tutaj ogromny postęp i zwrot ku lepszemu. Sącz, który pod względem rozbudzenia ducha narodowego wśród młodzieży do niedawna należał do ostatnich miast Galicyi, dziś śmiało może stanąć do współzawodnictwa z najpierwszemi.

Ogół tutejszej młodzieży pod względem intelektualnym i ideowym stoi dosyć wysoko. Trudnoby znaleść młodzieńca z wyższego gimnazyum, któryby przynajmniej platonicznie nie zaliczał się do któregoś z nurtujących tu wśród młodzieży kierunków ideowo-politycznych. Wprawdzie i tu nie brak młodzie-

niaszków brukotłuków, donżuanków, ale takich panów wszędzie się toleruje.

Prócz naszego środowiska nie ma tutaj żadnego innego ogniska umysłowego i towarzyskiego młodzieży. Czytelnia gimnazyalna nie istnieje wcale; kół samokształcenia pod kierownictwem profesorów również nie posiadamy; nie staramy się też o nie wcale. Tem gorliwiej możemy oddawać się pracy wewnętrznej.

Na zewnątrz prowadzimy dwie akcye: sprawę bojkotu towarów pruskich, którą prowadzi wyłącznie młodzież narodowa i akcyę o zdobycie przez uczniów decydującego wpływu na rozdawanie funduszów „Pomocy Koleżeńskiej Uczniów". Instytucya ta istnieje od lat wielu i nie małe usługi mogłaby oddać młodzieży, gdyby zasiłki z niej otrzymywali godni wsparcia uczniowie, a nie jak się dzisiaj dzieje, pupile pp. profesorów z Zarządu. Jeżeli i w innych miastach tak się rzecz ma z „Bratnią Pomocą". to powinniśmy równocześnie rozpocząć akcyę, aby ta „Bratnia Pomoc" nie była żadnym „funduszem gadzinowym", lecz prawdziwą instytucyą filantropijną dla młodzieży. Młodzież posiada chyba tyle samodzielności, aby mogła sama kierować podobną instytucyą.

Istniało tu przed kilku miesiącami jeszcze towarzystwo młodzieży akademickiej „Młodzież polska"; dzięki pewnym rozterkom wewnętrznym przestać istnieć. A szkoda. Szerokie pole pracy leżało przed niem, można było wiele pracować z pożytkiem dla narodu. Wogóle tutejsza młodzież akademicka wiele dobrego mogłaby tu zrobić, gdyby tylko chciała lub gdyby ktoś zaprzągł ją do jakiej pracy.

Co do naszych profesorów, to do nich wcale się nie zbliżamy. Jak dawniej tak i teraz „chińskie mury" oddzielają nas jeszcze. Pp. profesorowie nie mają czasu na bliższe zajmowanie się młodzieżą. Podobno mają za wiele zadań do poprawiania.

Młodzież narodowa stanowi wśród tutejszych uczniów bardzo poważny zastęp. Zdołaliśmy skupić wokół siebie co dzielniejsze jednostki do walki z osławioną biernością naszej młodzieży i do pracy. Z obozem socyalistycznym większych walk nie toczymy, owszem staramy się wszelkich jałowych sporów unikać, a skupić do tem intenzywniejszej pracy wewnątrz. Walki takie mogą zaprawiać tylko umysł do dogma-

tycznego pojmowania sprawy, wiary w różne formuły i programy partyjne, ale nie przyczynia się nigdy do samodzielnego skrystalizowania sobie poglądów. Jeżeli toczymy walkę, to prowadzimy ją cicho, a zawzięcie, lecz drogą szlachetnego współzawodnictwa bądźto w pogłębieniu własnego wykształcenia narodowo-politycznego, bądźto w zdobywaniu moralnego wpływu na ogół gimnazyum i zyskiwania jak największej liczby prozelitów wyznawanych przez nas idei.

Wychodząc z tego założenia, że warunki urabiają charaktery, staramy się tworzyć takie środowiska, z którychby kiedyś wyszli ludzie tego rodzaju ludzie jakich nazywa Balicki w „Egoiźmie narodowym“ „żołnierzami-obywatelami“. Wierząc, że praca dla narodu to najpiękniejsze i najważniejsze zadania każdago Polaka, nie ustajemy w niej ani na chwilę, lecz kroczymy ciągle naprzód wśród trudnych często warunków, „o chłodzie i głodzie“, by przyczynić się do zgotowania lepszej przyszłości naszej Rzeczypospolitej.

Jarosław.

Nie w najlepszem świetle przedstawia się życie starszego społeczeństwa w Jarosławiu; nawet całkiem optymistycznie usposobiony obserwator musiałby nieraz z całym niesmakiem odwrócić oczy od obrazu, roztaczającego się przed nim. Może Jarosław śmiało posłużyć za wzór środowiska, w którem ścierają się zazwyczaj tylko niskie instynkta ludzkie między sobą, gdzie wiele jest czasu i miejsca na kucie rozlicznych plotek, lub pozaoczne, o wątpliwej wartości moralnej, zwalczanie się, aż do skutku. Nie ma u nas na szerszą skalę ani życia towarzyskiego, ani też tembardziej publicznego; z towarzystw istniejących jedna tylko Szkoła Ludowa odznacza się rzeczywiście owocną i wszechstronną działalnością — ale i to jedynie dzięki sumiennej pracy kilku jednostek, ogół jest obojętny, lub wręcz przeciwny. Natomiast najrozmaitszego rodzaju koterye i koteryjki święcą istne tryumfy; święci też tryumfy nagonka mocniejszych (mogą nimi być choćby najrozmaitszego kalibru „radcowie“) na słabszych (choćby profesorów gimnazyalnych), jeżeli tylko ci ostatni odważą się inaczej nieco patrzeć na swoje zadania i obowiązki, niżeli ich przełożeni. Zwalcza się też w Jarosławiu towarzystwa i instytucye (n. p. Szkołę Ludową) dla rzekomych, lub rzeczy-

wistych wad osobistych jednostek w nich pracujących, zwalcza się wszelkie usiłowania, zmierzające do podniesienia poziomu życia publicznego.

Klasycznym wykładnikiem takich stosunków jest ciągle zamierające i znów zmartwychwstające pisemko brukowe „Tygodnik Jarosławski“, młodszy, niemniej przeto zacny braciszek „Monitora“.

Ale jeżeli życie starszego społeczeństwa w Jarosławiu przyrównać by można do rzeki, toczącej brudne i cuchnące fale, — to życie gimnazyalnej młodzieży śmiało upodobnić można do małej, świeżą roślinnością pokrytej wysepki.

Chcąc dać obraz życia młodzieży gimnazyalnej, zatrzymać się muszę nieco nad statystyką naszego zakładu.

Liczy gimnazyum jarosławskie uczniów 644, z czego na cztery klasy wyższe przypada 217; Polaków ogółem jest 463, t. z. 71·89% — Rusinów 96, czyli 14·9% — Żydów 85, t. j. 14·18%. Stosunek procentowy Polaków do innych narodowości polepsza się w klasach wyższych, pogarsza w niższych. Z powyżej przytoczonych cyfr widać, że w zakładzie Polacy mają wszędzie bezwzględną większość; inaczej nieco ma się rzecz w szkole realnej, gdzie n. p. w wyższych klasach (V—VII.) Żydzi przewyższają co do ilości Polaków i gdzie z tego powodu warunki pracy znacznie są utrudnione. Życie polskiej młodzieży gimnazyalnej odznacza się dużą stosunkowo systematycznością; nie przejawia się zupełnie w jakichś zewnętrznych, bardziej znamiennych wystąpieniach, czy to na terenie gimnazyalnym, czy też poza nim, nie przybiera zupełnie ujemnych wogóle dla życia młodzieży form walki, lub antagonizmu, — jest spokojne i mało się uzewnętrznia, tak, że powierzchowny badacz stosunków mógłby nawet wcale niepochlebne wyrobić sobie o niem przekonanie. A jednak ta systematyczność, nieprzerwana tradycya wspólnej pracy, brak ostrych i gwałtownych wystąpień jedynie na dobre nam wychodzą. Tem właśnie różnią się warunki, wśród których żyjemy, od warunków życia młodzieży gimnazyalnej innych zakładów.

Położenie materyalne ogółu kolegów możnaby nazwać wcale znośnem; istnienie Bursy im. Kopernika, mieszczącej w sobie 65 wychowanków, stosunkowo dość duża łatwość znalezienia lekcyj, poparcie, jakie znajduje młodzież w „Tow. opieki nad

ubogą młodzieżą“ — wszystko to przy nienajgorszem położeniu finansowem rodziców daje możność względnie znośnego urządzenia sobie zewnętrznych warunków życia. Jest jednak i u nas wiele biedy; nie rzadko znaleźć można kolegów włóczących się z lekcyi na lekcyę od godziny 2-giej po południu do 8-mej lub 9-tej wieczorem, co naturalnie wcale ujemnie wpływa na fizyczny i umysłowy rozwój danych jednostek.

Poziom etyczny i intellektualny również nazwać można dobrym. Mimo licznych (jak zresztą wszędzie) objawów donżuaneryi i naśladownictwa oficerskich lalek u kolegów o płytkich głowach i aspiracyach, sięgających wysokości kapelusza przeciętnej pensyonarki — ogół kolegów uświadamia sobie zbyt dobrze swoje zadania i obowiązki, aby z najładniejszych lat swojego życia robić okres włóczenia się po knajpach i głównych ulicach, albo też nałogowego odwiedzania najrozmaitszego kalibru bilardowych przedsiębiorstw.

Czytelnictwo rozwija się wśród młodzieży wcale pomyślnie; możność korzystania z bogato w najnowszą literaturę piękną zaopatrzonej biblioteki „Sokoła“, z stosunkowo dobrze przedstawiającej się biblioteki szkolnej, Tow. Szkoły Ludowej, księgarnianej pana M. itd., przyczyniają się do stworzenia dosyć żywego ruchu na polu czytelnictwa wśród młodzieży. Książki czytywane najchętniej i w największej ilości należą naturalnie do działu literatury pięknej — ale dużo czyta się też z zakresu historyi, krytyki literackiej itd. Zauważyć jednakże należy, że zainteresowanie się peryodycznemi pismami jest małe mimo sprzyjających temu warunków; najwięcej czytywanem czasopismem jest „Teka“. Zresztą cały prawie ruch umysłowy koncentruje się w kołach samokształcenia — o tem jednakże później.

Przypatrzmy się stosunkowi naszemu do szkoły i naszych wychowawców. Bez kwestyi, sposób odnoszenia się młodzieży do instytucyi, mającej ich wychowywać, w tym wypadku do szkoły zaborczej, na pierwszy plan się wysuwa przy badaniu całokształtu życia młodzieży. Odrazu powiedzieć sobie musimy, że stosunek ten tak u nas, jak i wszędzie zresztą, zupełnie jest anormalny. Wynika to nietyle z zasadniczej istoty naszej szkoły średniej, bo istota ta nigdy nie jest rzeczą zakrzepłą i zmienić się niedającą — ile raczej ze sposobu odnoszenia się profesorów do nas i naodwrót.

Brak ufności, rozdźwięk na każdym kroku, rzucający się w oczy, sprzeczność celów i dążeń, po największej części są wynikiem wzajemnego nieporozumienia, a względnie niechęci nawiązywania jakichkolwiek sympatycznych węzłów.

Nie rozumieją nas wychowawcy nasi — obce są im dążenia i cele, którym hołdujemy i stąd wiele niezasłużonych zarzutów pod naszym adresem. Wszakże staramy się jedynie o stworzenie sobie na terenie szkolnym warunków, odpowiadających naszym narodowym potrzebom, staramy się o stworzenie takich warunków przedewszystkiem wśród nas samych; wszakże świadomi obowiązków naszych, paraliżujemy tylko zgubne wpływy tej ciekawej mieszaniny myślowej, która powstaje ze zlewania się na terenie szkolnym dwu odrębnych zupełnie pierwiastków: państwowo-polskiego i austryackiego; wszakże znając dobrze nasze potrzeby, chcemy rozbudzić wśród nas samych życie koleżeńskie na szerszą skalę, zamiłowanie sumiennej pracy dla jakiejś idei, a nie tylko dla owego osławionego „chleba“ lub „tytułu“, chcemy podnieść poziom intelektualny i etyczny i zazwyczaj więcej w tym względzie robimy, aniżeli szkoła z całem gronem profesorów. A przecież od takich dążeń i takich usiłowań daleko jeszcze do tego, co nam zarzucają, do chęci przetworzenia istoty szkoły, w myśl naszych chwilowych, „ad hoc“ powstałych zachcianek. Możemy odczuwać pewne, nawet duże braki w systemie nauczania i wychowania — ale zupełnie nie wdzieramy się w atrybucye starszego społeczeństwa, w tym wypadku w jego prawo i obowiązek usunięcia złych stron w naszem szkolnictwie średniem. Tylko nie trzeba być zaślepionym i powtarzać sobie z uporem nierozumnego człowieka, że gimnazyum klasyczne jest dobre i odpowiednie pod każdym względem.

A jednak choć uznajemy zawsze, że wszelkie nieporozumienie między wychowankami a wychowawcami nigdy dodatnich rezultatów przynieść nie może, choć staramy się nie zajmować nigdy wobec szkoły negatywnego stanowiska — to przecież najczęściej i to pierwsze i drugie są na porządku dziennym. Wina w tem, bez kwestyi, obustronna, ale my jesteśmy młodzi i zapalni i zazwyczaj za mało posiadamy samokrytyki i analizy własnych czynów, więc tem większe obowiązki i zadania spoczywają na naszych wychowawcach.

Na tle takich stosunków wyrasta Czytelnia gimnazyalna —

po przerwie otwarta ponownie z początkiem bieżącego roku szkolnego. Czytelnia, jak zaznaczają na każdym kroku jej opiekunowie, tylko i jedynie naukowa. Nie świetnie przedstawia się jej stan. Kiedy Czytelnię zakładano i my i grono profesorskie więcej się po niej spodziewaliśmy, aniżeli dzisiaj: myśmy sądzili, że stanie się ona terenem jawnego i wszechstronnego samokształcenia się pod kierunkiem nauczycieli, że będzie jednym krokiem naprzód ku unarodowieniu szkoły i stworzeniu dogodnych warunków rozwoju życia towarzyskiego — oni chcieli z Czytelni mieć instytucyę, odwodzącą młodzież od t. z. „rozpolitykowania“ i dającą możność wydatniejszego oddziaływania na nią w duchu szkolnej ortodoksyi. Nic dziwnego, że wobec tak sprzecznych dążeń stała się Czytelnia polem cichej walki i że po półtorarocznem istnieniu rozwiązaną została. Dziś stosunki ułożyły się w ten sposób, że my nie mamy wiary w możność takiego pokierowania Czytelnią, aby ona odpowiedzieć mogła naszym potrzebom, profesorowie zaś nasi, t. z. większość ich, pod hasłem: „nie możemy pozwolić na pajdokracyę“ (czytaj: samorząd w Czytelni), dążą systematycznie do stworzenia z niej swego rodzaju karykatury. Dlatego to praca nasza w tym kierunku wiele, bardzo wiele do życzenia pozostawia i dlatego nawet u kolegów najwięcej się Czytelnią zajmujących widać pewne zobojętnienie dla niej.

Do Czytelni należy 168 kolegów (Żydzi i Rusini zupełnie się usunęli) z czterech klas wyższych; otwarta jest dwa razy tygodniowo, t. z. we środy i soboty; z czasopism (dzienników zupełnie niema), z których korzystają członkowie, wymienić nanależy: „Przegląd narodowy“, „Bibliotekę Warszawską“, „Przegląd Polski“, „Kwartalnik Historyczny“, „Ateneum Polskie“, „Lud“ itd. Przy Czytelni istnieją trzy koła naukowe: historyczne, literackie i hygieniczne, żadne z nich jednakże nie może wykazać się rzeczywiście sumienną i systematyczną pracą; stosunkowo najlepiej przedstawia się historyczne.

Zresztą wszystkie prawie nasze siły i całą energię absorbują „koła samokształcenia“ i w nich leży punkt ciężkości życia gimnazyalnej młodzieży jarosławskiej. Grupują się około nich wszystkie jednostki szlachetniejsze, głębiej ujmujące istotę życia, o wyższych aspiracyach i dalej zmierzających celach, grupują się około idei przez nie szerzonej koledzy, którzy uświa-

domiwszy sobie jasno i dokładnie obowiązki i zadania na nich spoczywające, postanowili pracować nad sobą, aby się do spełnienia ich przygotować.

Młodzież narodowa, ideałom wszechpolskim hołdująca, jest miarodajnym czynnikiem w całokształcie życia młodzieży gimnazyum naszego. Stojąc tak co do poziomu etycznego, jak i intelektualnego najwyżej i mając do rozporządzenia poważną liczbę kolegów karnych i solidarnych, może grupa ta odpowiednio pokierować stosunkami wśród młodzieży.

Pozostaje mi jeszcze w kilku słowach omówić stosunek nasz do Rusinów i Żydów. Ruch syonistyczny, niegdyś wcale silny w naszem gimnazyum, znacznie osłabł. Nie mają syoniści ani jednostek kierowniczych w prawdziwem słowa tego znaczeniu, ani też ogółu garnącego się rzeczywiście do pracy i dlatego też cały ruch przybrał obecnie cechy charakterystyczne dla wszystkich partyjnych i doktrynerskich ruchów. Mimo to, ogół młodzieży mojżeszowego wyznania, za wyjątkiem kilku jednostek, jest nim objęty; asymilacyjnych dążności zupełnie nie widać. Syoniści, jako osobna grupa, zupełnie jednakże wpływu w gimnazyum nie mają, nie stanowią czynnika, z którym trzebaby się było liczyć (dowodem tego wybory do wydziału Czytelni). Żyjemy od nich zdala, nie łączy nas z nimi obecnie nic (dawniej razem stworzyliśmy Towarzystwo Pomocy przemysłowej, mającej za cel bojkotowanie towarów pruskich), nie prowadzimy też z nimi żadnej walki, jako zupełnie, w naszych warunkach, bezprzedmiotowej.

To, co powiedziałem o syonistach, da się też zastosować i do Rusinów. Wśród nich w znaczniejszym jeszcze stopniu życia na szerszą skalę niema. Ruch ukraiński koncentruje się w Bursie ruskiej, która tchnie nienawiścią do Polaków i polskości i w tym przedewszystkiem kierunku na wychowanków swoich oddziaływa. Moskalofilów, o ile wiem, zupełnie na terenie gimnazyum naszego nie ma.

Tak w ogólnych zarysach przedstawiają się stosunki, wśród których żyjemy w chwili obecnej. Środowisko, które tworzymy, okazuje wiele cech dodatnich, choć z drugiej strony są i liczne braki. Brak nam jawnej instytucyi, rzeczywiście będącej skupieniem wszystkich i wszystkiego, brak życia towarzyskiego

w większych rozmiarach i tej zażyłości koleżeńskiej, która o wielu rzeczach decyduje.

Trudno usunąć te ujemne strony wobec stanowiska władz szkolnych, dla których wszelka swobodniejsza myśl jest szowinizmem, a każda jednostka, nie pojmująca życia kompromisowo i płytko, przedmiotem szykan i docinków. Niestety, nie do nas należy przekonywać wychowawców naszych, że życie ludzkie tem więcej jest warte, im większemi i szlachetniejszemi odznacza się dążeniami.

Krosno, seminaryum.

Jakoś bardzo obco brzmi słowo „Krosno“ w „Tece“; zdaje się, że pierwszym raz łamy pisma będą obejmowały wieści z tej zapadłej, podkarpackiej mieściny. A jednak dziwnem się to każdemu wydać może. Boć przecież Krosno miało w dziejach naszych swoje świetlane chwile; sławne dzwony krośnieńskie biły często na chwałę zwycięzcom, lub na wojenną łunę pożarną, a zdala widniejący zamek odrzykoński mówi swemi ruinami o lepszej minionej przeszłości.

Kwitł tu dawniej przemysł (tkactwo), a przez miasto przechodził główny trakt węgierski. Należałoby więc przypuszczać, że kultura od tak dawna się tu rozwijająca musiała wywrzeć należyty wpływ na społeczeństwo i społeczeństwo to powinno piętno kultury nosić więcej na sobie, niż w miastach innych, jak np. w Jaśle; tymczasem tak nie jest. Apatya, uśpienie w całem mieście nie do zniesienia. I to tak wśród t. zw. inteligencyi, jak i wśród młodzieży. Ta inteligencya przedstawia się, rzecz oczywista, zupełnie przeciętnie małomiasteczkowo. Krosno nie hołduje tej odrębności, jakiej hołduje np. Sanok. Są w mieście instytucye narodowe, kulturalne, etyczne, jak „Sokół“, mieszczańska „Zgoda“, jest suchotniczy żywot wiodąca „Eleuterya“, która zresztą upada zupełnie po stracie swego ducha opiekuńczego, ks. Bieli. Wszystkie te istytucye wegetują w całem tego słowa znaczeniu, Jedynie sympatycznem, jak zresztą chyba wszędzie, a tu w szczególności jest tutejsze Koło TSL. Sympatyczne dla swej pracowitości. U nas TSL. ma ogromne pole działania. Ma ono swoje placówki w Hucie polańskiej (szkoła), w Odrzykoniu i Potoku (czytelnia) i t. d. Założyło w mieście Książnicę, jedyne ruchliwe ognisko kultury. Ponadto ma po-

ważną bibliotekę „Zgoda“, książki tam jednak leżą wygodnie w oszklonych szafkach i nikt ich nie rusza. To też powszechnie daje się u nas wśród młodzieży odczuć ten brak strawy duchowej, jakiej źródłem jest książka. Piszący te słowa mówi w imieniu młodzieży seminaryalnej, która o szkolnej bibliotece wcale nie słyszy. Wogóle stosunki w tutejszem seminaryum nauczycielskiem są bardzo smutne. Powszechnie składa się tutejsza młodzież z ludzi, którzy nie znalazłszy powodzenia w gimnazyum, musieli tę szlachetną instytucyę opuścić i szukać szczęścia gdzieindziej. Więc w tym wypadku w seminaryum. Stąd smutny ich stan umysłowy, a jeszcze smutniejszy moralny.

Nie myślę roztaczać tu barwnych obrazów takiego szczęśliwego życia niektórych naszych kolegów; dość będzie jeśli powiem, że pod tym względem źle u nas bardzo. Żadnego zrozumienia swego szczytnego w niedalekiej przyszłości posłannictwa. System szkolny nie zmierza bynajmniej do tego, by uczynić nas nauczycielami szkoły narodowej. Owszem w interesie tych, którym ten system służy, leży jeśli nie wynarodowienie nas (o tem jeszcze nie ma mowy), to tłumienie tego, co jak niewyraźny promyk słoneczny przez mgły i opady ranne przeziera. Zresztą metoda austryaczenia nie jest tu jeszcze tak bardzo rozwiniętą, bo i zresztą nie było żadnej reakcyi. Co najwyżej p. dyrektor wezwie na jubileuszowym obchodzie wszystkich nabożnie słuchających do „garnięcia się wspólnie pod skrzydła czarnożółtego orła, pod któremi przecież tak nam dobrze“.

Cały areopag seminaryalnej wiedzy przedstawia się dosyć nieimponująco. Paru tylko wychowawców, zwłaszcza młody profesor p. L. bardziej jakoś do nas się zbliża i z nami zżyć się pragnie. Zresztą wszyscy inni nie mogą zejść ze swej wysokości i ten rodzaj chęci odosobnienia się od tłumu wywiera na nich mniej lub więcej ujemny wpływ.

Ciekawy, a czysto prowincyonalny jest stosunek młodzieży seminaryalnej do młodzieży szkoły realnej. Jakiś tradycyjny, od niepamiętnych czasów istniejący antagonizm nienzasadniony żadną konkretną przyczyną potrafi tylko Krośnianina nie rozśmieszyć. A jednak tak jest. Nie ma tam ani różnicy narodowości (w seminaryum 15-20 Rusinów, w szkole realnej również mniej więcej tylu) nie ma też zbytniej różnicy w stanie umysłowym, przecież zawsze istnieć muszą jakieś swary i kłótnie

między oboma zakładami. Zawiść ta zaczyna się już jednak nieco zacierać. (Dawniej trudno było seminarzyście przejść koło realisty i naodwrót). Zwracam uwagę na ten anormalny objaw, bo wpływa on bardzo niedogodnie na jakiekolwiek zżycie się całej młodzieży w Krośnie.

I mnie się zdaje, że chcąc wzniecić jakiś zdrowy ruch w seminaryum, czy w szkole realnej należy przedewszystkiem dążyć do zadzierżgnięcia jaknajserdeczniejszych stosunków między temi zakładami. Koledzy realiści — trzeba im to przyznać — stoją od nas pod względem inteligencyi znacznie wyżej; znajdują się też w warunkach więcej dogodnych. Funkcyonuje tam biblioteka, istnieje czytelnia, jest cały szereg zdolniejszych jednostek i inteligentniejszych nauczycieli. U nas o tem niema mowy. Ostatniemi czasy daje sie zauważyć jakiś bardzo jeszcze nieznaczny, ale rozpoczynający się już ruch w naszem uśpionem środowisku. Coraz silniej ogarnia nas przekonanie, że szkoła zaborcza daje nam za mało, pierwiastków polskich nie daje nam prawie nic. I te braki musimy sobie sami wypełniać z gorączkową szybkością, bośmy dużo zaniedbali, dużo zaspałi. Dziwić się tylko możemy i czuć żal do kolegów z Jasła i Sanoka, że się z nami temi ożywczemi myślami i ideami dawniej nie podzielili, że nie przynieśli nam do Krosna wieści o tem, że może być u nas lepiej i piękniej, że nie podali nam sposobu, w jakiby się tak stało i że nie powiedzieli, że od nas wszystko zależy. Sądzę jednak, że zapał, którego u nas jest dużo, dopomoże nam w pracy, i że z nigdy nie gasnącym ogniem potrafimy co z czasem w naszej mieścinie zrobić.

Rzeszów, gimnazyum I.

Od ostatniej korespondencyi z Rzeszowa zaszły wśród młodzieży pewne niewidoczne, ciekawe jednak jako przyczynek do psychologii niektórych jednostek zmiany. Zanim jednak przystąpię do charakterystyki młodzieży i kierunków myśli, jakie wśród niej mają swych wyznawców, naszkicuję pokrótce tło, nakreślę warunki, w jakich ta młodzież ma urabiać własną fizyognomię duchową.

Na ogół nie przedstawiają się one w zbyt różowem świetle. Starsze społeczeństwo nie okazuje wcale wysokiego napięcia uczuć narodowych i zainteresowania sprawami ogólno-naro-

dowemi — wspomnę bojkot towarów pruskich — ale rozlewa się w lojalistycznych wobec naddunajskiego władcy uniesieniach, illuminując w przeddzień jubileuszu wszystkie zaułki, przeciw czemu wichrzycielska młodzież w odpow.edni, może niezbyt dobitny sposób ku zgrozie i oburzeniu spokojnych obywateli protestowała. Jednak nie należy pogrążać się w krańcowym pesymizmie; owszem i u nas praca społeczno-kulturalna nie leży odłogiem. TSL. i inne towarzystwa rozwijają swą działalność i w powiecie i w samem mieście, gdzie założono bezpłatną Czytelnię i wypożyczalnię książek. Trokliwie o zdrowie swych wychowanków władze szkolne zabroniły młodzieży uczęszczać do Czytelni.

Pedagogowie nasi nie kwalifikują się wcale do rodu faryzeów; powoli wprawdzie obok zaśniedziałych biurokratów austryackiego autoramentu, wyznawców poowójnej ojczyzny, obok najpospolitszych zjadaczy chleba i obok form przejściowych tych gatunków zjawiają się ludzie o szerszych aspiracyach, jednak ci nie umieją się wyzwolić z pod przewagi pierwszych.

Instytucye, jak „Pomoc koleżeńska“ i „Czytelnia“ nie zaznaczają się niczem wybitnem w życiu młodzieży. Zwłaszcza „Czytelnia“, obfitująca w „doborowe“ dzieła po krótkim okresie rozwoju przeszła pod opiekuńczemi skrzydłami p. S. w stan beznadziejnych suchot.

Tak mniej więcej wygląda obraz zewnętrznych warunków naszego życia; nie wspominam tylko o bursie zostającej pod opieką ks. katechetów, znane są bowiem zdolności podagogiczne tych ostatnich.

Wśród młodzieży nie brak nam żadnych typów ujemnych; ani kobieciarzy, ani rycerzy przy zielonym stoliku, niezwyciężonych przy butelce, ani różnego rodzaju sceptyków. Obok nadającej dotychczas ton naszemu życiu młodzieży narodowej wyłoniła się w ostatnich miesiącach nowa grupa, która dzięki pewnemu socyaliście z Królestwa, człowiekowi problematycznej wartości moralnej, powstała i rozszerza się zwłaszcza w gimnazyum II. Wyżej wspomniany pan tak potrafił niektórym żółtodzióbom umysłowym zaimponować, że ci wystąpiwszy od nas pod flagą neutralności zapłynęli aż do obozu socyalistów. T. zw. secesyoniści rozwijają niemiernie gorączkową działalność, lecz

postępują tak etycznie, że nawet niedoświadczeni już się poznają na farbowanych lisach.

Dlatego też nie przepowiadamy im u nas długiego żywota, gdyż zadławią się się sami nieprzebrakowanym materyałem; my zaś bogatsi w doświadczenia kroczymy śmiało do celu pod sztandarem naszych idei i zasad.

Lwów, II-ga realna.

Ponieważ jest to pierwsza korespondencya z tego zakładu, więc sądzę, że należy dać — choćby pobieżny — szkic z życia naszego w latach dawniejszych.

Ruch samokształceniowy w II-giej realnej sięga w czasy odległe, bo aż po rok 1901, lecz do czasów niedawnych miał rozmiary bardzo niepozorne, niejednokrotnie wypaczone i najeżone długimi lukami i prócz niewesołej sławy nic się z niego nie dochowało. Ruchu wśród młodzieży prawie nie było żadnego i dopiero w latach 1906 i 1907 rozwinęła się silna akcja nad organizowaniem związków abstynenckich, która ogarnęła poważny zastęp młodzieży, lecz w połowie 1907 roku upadła z powodu energicznej kampanii, wytoczonej przeciwko całemu t. zw. ruchowi etycznemu. Na pracę samokształceniową nie wywarła wpływu żadnego, bo tak przed jej zapoczątkowaniem, jak w czasie najwyższego natężenia i w kilka miesięcy po jej upadku, praca samokształceniowa przedstawiała sie jednakowo anemicznie.

Życie młodzieży ogniskowało się przedewszystkiem w „Czytelni" szkolnej, w której istniał od czasu jej założenia (1906) ustawiczny antagonizm pomiędzy młodzieżą narodowo-polską a żydowsko-postępowo-socyalistyczną, przejawiający się w znanych kłótniach, agitacyach pokątnych, oszczerstwach, zaprzeczeniach polskości „Czytelni" etc. etc.

Kierownictwo jej spoczywało zwyczajnie w naszych rękach, lecz niejednokrotnie wysuwało się nam ono z rąk na korzyść młodzieży nienarodowej lub wynarodowionej różnymi „izmami". Poza czytelnią szkolną nie było żadnego terenu szerszego, na którymby rozwijało się życie młodzieży i ten stan — tak bardzo jałowy — przetrwał do niedawna.

Stan umysłowy młodzieży ówczesnej przedstawiał się w ten sposób, że na palcach można było policzyć tych, którzy podej-

mowali jakieś prace naukowe; przeważnie panowała szarzyzna umysłowa i ciasnota pojęć.

Na fiziognomię „moralną“ młodzieży wpłynął ruch „etyczny“ o tyle dodatnio, że wielu odciągnął od szkodliwych nałogów. Wogóle przedstawiała się młodzież „etyczna“ niewesoło — o ile moralnością nie będziemy nazywać abstynencyi od alkoholu lub tytoniu. Poczucie odpowiedzialności za czyny tak osobiste jak zbiorowe, podejmywanie obowiązków, leżących poza zakresem szkolnym, dobrowolne opodatkowanie się na cele narodowe, to były rzeczy prawie nieznane — co świadczyło wybitnie o braku uświadomienia potrzeb społecznych i narodowych. Poczucie polskości redukowało się do wieczorków patryotycznych, śpiewów i kokardki amarantowo-białej. Stan ten był spowodowany brakiem ośrodka, z któregoby rozchodziły się prądy ożywcze, a którzyby tworzyła karnie zorganizowana młodzież, tembardziej, że żywioł anarchistyczny (nie w znaczeniu politycznem) miał licznych przedstawicieli.

Dopiero z końcem roku szkolnego 1907—8 udało się po wielu trudach ruch samokształceniowy nieco ożywić, z bardzo wielkim nakładem pracy, natrafiającej jednak na grunt niezbyt podatny; wyniki usiłowań podjętych były bardzo małe, ale nie ustawało się w pracy; potrzeba rozbudzenia młodzieży i uświadamiania jej w duchu narodowym za silnie u nas tkwiła, by zaniknęła pod wpływem chwilowego niepowodzenia. Objawiła się ona już kilka miesięcy wstecz, bo w marcu 1907 r. grono kolegów — za pozwoleniem dyrektora — poczęło wydawać dwutygodnik pod nazwą „Wczasy Studenckie“, który spełniał rolę pomocniczą w naszej pracy i był pośrednikiem naszego wpływu tam, gdzie bezpośredni był nam utrudniony lub uniemożliwiony.

Wkrótce nadeszły wakacye szkolne i organizowanie młodzieży zawieszono.

Z początkiem tego roku szkolnego ruch samokształceniowy ogarnął w stosunku do lat poprzednich dość szerokie kręgi młodzieży i wkrótce wpływ jego uwidocznił się w występach zbiorowych, jak n. p. w święceniu rocznic, silnem opodatkowaniu się na T. S. L. i inne instytucye narodowe, w akcyi bojkotowej a przedewszystkiem w zwrocie opinii w sprawach narodowych i społecznych. Wprawdzie „wierzgających dawnym naro-

wem“, niekarnych i nie uchylających się przed żadnym krokiem dla dogodzenia swym zachciankom pozostało dosyć — ale o nich warto tylko milczeć.

Górnolotne mrzonki postępowców znajdować poczęły coraz mniej uznania i posłuchu, a głosicie. tracić popularność i mir wśród młodzieży. Wszystko to działo się (i dzieje) powoli, bez wyników efektownych, ale ma cechę trwałości i żywotności. Koledzy, tak z klas wyższych jak i niższych, darzą nas coraz większem zaufaniem, co jest bardzo ważnym dla nas objawem; „postęp“ jest zanadto słaby, by temu przeciwdziałać, tem bardziej, że stracili — mimo wysiłków — kierownictwo Czytelni, w której poczęli się gnieździć od czasu, gdyśmy dla silniejszego wzmocnienia się wewnętrznego „Czytelnię“ wydali im czasowo na łup.

Bardzo silnie zorganizowani są syoniści, lecz z nikim walki otwartej nie toczą; przeciwdziałamy im w ten sposób, że młodzież polską wyznania mojż. gromadzimy w instytucyi asymilatorskiej, mającej z pośród nas kierowników. Rusini zupełnie nie biorą udziału w życiu młodzieży i trzymają się na uboczu — wcale pokornie.

Istnieje u nas jeszcze — prócz fircyków, „neutralnych“ i przedstawicieli innych, a pokrewnych autoramentów -- odłam młodzieży, dla których tęgie kości i elastyczne mięśnie stanowią cel życia, lecz ci są przynajmniej nieszkodliwi. Wogóle sport u nas święci tryumfy, a na razie nie posiadamy warunków, by tę hypertrofię sportową usunąć.

Na młodzież szerszą wpływamy dalej przez „Wczasy Studenckie“, które rozchodzą się w naszej szkole w ilości 100 egz.; horyzont wpływów bezpośrednich rozszerzamy coraz bardziej. Praca samokształceniowa rozwija się zwolna wprawdzie, ale trwale i ma wszelkie warunki potemu, by ogarnąć całą zdrową część młodzieży polskiej zakładu.

Stosunek do władz szkolnych jest może wyjątkowo dodatni; posiadamy cały szereg profesorów, którzy ideowo są nam bardzo blizcy, a poniekąd są nam nawet kierownikami i którzy do uczniów bardzo się zbliżają i możemy nawiązywać z nimi wprost przyjacielskie stosunki. Posiadają oni bardzo znaczny wpływ na młodzież. Oczywiście, że nie brak profesorów mniej sympatycznych lub wręcz antypatycznych, którzy swe obowiązki

wypełniają w sposób mało mający wspólnego z nauczaniem i wychowaniem, lecz tych bierze się za nawias.

Zakres uświadomienia pod względem narodowym i społecznym, oraz ogólny stan umysłowy wzrósł wśród młodzieży znacznie — szczególnie wśród objętych ruchem samokształceniowym — i zagadnienia nasuwające się przy rozpatrywaniu spraw narodowych traktować się poczyna poważnie, wogóle widać postęp w wielu kierunkach, lecz niejedna jeszcze strona życia młodzieży II. realnej niedomaga, a z tych niedomagań najsilniej uwydatnia się lekceważenie obowiązków szkolnych, (co ma charakter wprost epidemiczny), nie oszczędzające żadnego odłamu młodzieży.

Ten szkic życia młodzieży II. realnej, bardzo pobieżny, tłumaczy się tem, że w nim zawarty jest dłuższy przeciąg czasu, który wymagał rzucenia kilku uwag, oraz brakiem miejsca i czasu na omówienie szczegółowe niektórych momentów, o których powiem przy sposobności pisania korespondencyi następnej.

B. K.

Brzeżany, czerwiec.

Gdyby autor Bieleckiego przybył w swym roku jubileuszowym do opiewanego przez siebie grodu, to rozglądnąwszy się po mieście zwróciły z niechęcią swe kroki w kierunku starego zamczyska i tu zamiast powieści peotyckiej wydumałby ostrą satyrę na dzień dzisiejszy.

Rzeczywiście przykry obraz staje przed oczy znającego miejscowe życie, obraz bezładu fizycznego, martwoty duchowej, osobistych zawiści i daremnych przeważnie wysiłków szlachetniejszej natury. Na tle tego obrazu wyłania się świat mniejszy, który polotem młodzieńczego ducha. siłą natchnienia, czystością ideowych zasad narodowego wychowania, powinien być oazą choćby w największej pustyni.

Gdy jednak na razie w części tylko przedstawię życie brzeżańskiej młozieży, by po dłuższym czasie złożyć bilans wychowawczego dorobku, niech nie zdaje się czytelnikowi, że wykazanie ułomności leży w mym interesie; satyra tkwi częstokroć w rzeczowem przedstawieniu faktów, jeżeli można dopatrzyć się w nich karykatury analogicznych zjawisk.

Życie młodzieży uzależnia się w wielkiej części od wpły-

wów zewnętrznych, które w Brzeżanach w oddziaływaniu na młodzież są fatalne.

Sama buda gimnazyalna nie jest godna nawet tej nazwy. Nad sklepami w budynku ratuszowym mieści się główna część gimnazyum z widokiem na rynek zajęty straganami przekupniów, rozhałasowany gwarem całego świata handlującego z miasta i okolicy, zasypany śmieciem wszelakiego rodzaju.

Przecisnąwszy się przez zgromadzone tłumy otaczające symboliczny gmach życia miejskiego, wchodzi uczeń przez kurytarze wypełnione stęchłymi wyziewami, po schodach, po których tylko przy większej zwinności nóg można wydrapać się w górę, do przybytku światła i wiedzy, rozdzielonego na poszczególne, przeważnie walące się klasy.

W takich warunkach uczymy się i nie dziw, że młode umysły słabo rozwijają się, że ludzie nawet fizycznie marnieją i że młodzież zniechęca się do miejsca, w którym cała jej praca powinna skupiać się.

Poza godzinami szkolnymi przenosiła się młodzież w towarzystwa ludzi starszych, w rodziny i zamiast stwarzać samodzielne i własne środowiska, uzależniała się od towarzyskiego życia miejscowego. Poza zabawą i studenckim flirtem nęciły ją tam poważne rozmowy z ludźmi, których uważała za wyrocznię w różnych sprawach. Z deszczu pod rynnę! O ile gimnazyum warunkami hygieny, o tyle starsze społeczeństwo umysłowym wpływem niekorzystnie działało na młodzież.

Zasklepienie w własnych interesach, czarna giełda pod płaszczykiem humanitarnej pracy, bezmyślność w dobieraniu społecznych zasad, lub w poczciwem pędzeniu żywota, kobiecy histeryzm — oto jego cechy.

Poza kilkoma jednostkami, które rzeczywiście panują w narodowych towarzystwach i walczą z przeważną częścią miejscowej społeczności, na rozliczne ataki narażeni, w całem mieście panuje bezwład, lub koterye towarzyskie bez żadnej treści.

Metody zapożyczono od almae matris; o życiu i wpływie tego środowiska przykro mówić. Wychowało ono ludzi nam obcych, zamgliło narodowego ducha i przeszło, jak podmuch roztopów, poprzedzających przyjście wiosny.

Dla przykładu zastraszającego podam kilka cech ujawniających się w jego pozostałościach. Oto wychowankowie tych

czasów złączeni z młodzieżą syjońską i ukraińską dzierżyli władzę w czytelni gimnazyalnej, wykonując tam swoje praktyki. Ze zgrozą widzieliśmy, jak strzegąc zasad międzynarodowych wyrzucali pisma polskie, by szowinizmem nie zatruwać młodych dusz, a równocześnie pod okiem władz szkolnych ściągali najbardziej wrogie nam pisma ukraińskie i syjońskie, o których istnieniu choćby zasłyszano tylko.

Znane metody: występować w obronie choćby chińskiego, a baczyć, by w stosunku do własnego narodu nie dać najmniejszego pozoru szowinizmu. Mówicie koledzy o polskim szowiniźmie, a nie widzicie w swym postępowaniu szowinizmu ukraińskiego, syjońskiego itd.

Warcholstwo i śmieszność przekraczają często granice najprostszej przyzwoitości. Na tegorocznym obchodzie narodowym w dniu 3. Maja urządzonym przez polską młodzież, wyrwał się jedn z postępowych i żeby coś powiedzieć w chwili tak uroczystej akt najwspanialszy z naszej przeszłości, konstytucyę 3-go Maja, porównał z rewolucyą rosyską z r. 1905. i starał się popularnie wyłożyć teoryę socyalizmu.

Zdumienie z powodu tej bezczelności zmieniło się w przestrach, gdy rozochocony młodzieniec zaczął wywodzić, że własność prywatna jest kradzieżą, a niejeden z ostrożnych chwytał się mimowoli za kieszeń własną i uciekał czemprędzej. Ostatnie występy! — Typ młodzieńca postępowego usuwa się dziś u nas na plan czwarty.

W walce o młode dusze, których nie można było poddawać pod wpływy nierozumne i demoralizujące, wyrosło nowe środowisko młodzieży na podstawach narodowego wychowania. Tamci należą do przeszłości — szerzej rozwiodłem się nad nimi, gdyż w bilansie życia młodzieży stanowili poważną pozycyę in minus; na drugi raz skończę sprawozdanie i dam obraz życia polskiej młodzieży narodowej. Od koteryi urabiała się przeważna część polskiej młodzieży i pod jej wpływem wzrastała. O tych przykrych zjawiskach w brzeżańskiem życiu, trudno wspominać bez uśmiechu.

Koterya rozkladała namiot i w braku poważnej pracy czyniła widowisko, młodzież również z ochotą garnęła się do wspólnych produkcyi — przy melancholijnych dźwiękach fortepianu pokazywano korkołomne skoczki społecznych zasad.

Początkowo widniał na cyrku szyld postępowy, z wnętrza odzywał się cichy płacz dziewczęcia i gra mandoliny; przedstawień nie dawano ten i ów poczciwy obywatel omijał zaklęte miejsce i trwożnie się żegnał, ciekawsi skrycie zaglądali do wnętrza. Aż przyszła wiosna „odrodzenia“, po całem mieście rozległ się radosny zgiełk trąb, a przez ulice maszerowali młodzieńcy z dziewczątkami w zieleń ubrani, z białemi liljami w ręku. Proklamowano ogólną zgodę, a do cyrku przyjęto hajdamakę produkującego się toporkiem i handlarza palestyńskimi kwiatuszkami.

Na murach miasta rozlepiono afisze: „Program wzruszający do łez. Na koniku ludowym wyjedzie nasz bohater pan H. i w politycznym podskoku będzie strzelał z łuku do tarczy wyborczej!“

Umundurowani młodzieniaszkowie czynili agitacyę na rzecz przedstawienia, o którem później mówiono, że skończyło się przykrym upadkiem z konia reklamowego jeźdźca.

Program należało zmienić.

Przykro rzeczywiście patrzeć na te sztuczki przeróżne, tem bardziej, że młodzież tak bezwzględnie uzależnia się od gromady ludzi pod względem zasad bezdomnych, bez żadnej wartości w stosunku do społeczeństwa o podkładzie ideowym, która czyniła wrażenie asylum, gdzie wszystko się zmieści. Pod takim wpływem zrodziło się luźne środowisko młodzieży — ma się rozumieć postępowej.

Ś. p. Emilia Jasiewiczówna.

Nad świeżą mogiłą dzielnej towarzyszki w pracy narodowej stajemy dziś, by poświęcić jej słów kilka gorącego żalu i serdecznego wspomnienia.

Dnia 31 stycznia 1909 roku zgasła w Meranie (w Południowym Tyrolu), urodzona w r. 1889 w Janowie na Białej Rusi, słuchaczka Instytutu Medycznego dla kobiet w Petersburgu, ś. p. Emilia Jasiewiczówna.

Straszna niemoc gruźliczna przecięła jej młode życie.

Nas młodych myśl o śmierci mniej może przeraża — ale widok jej samej wstrząsa nami najsilniej, a targa najboleśniej, gdy grzebiemy kogoś z naszych. Nazbyt nam był drogim silny i czysty jej duch.

Szła w pierwszych szeregach odrodzenia narodowego młodzieży polskiej.

Gorejącem światłem miłości i poświęcenia czyniła nam drogę naszą widną i pewną.

Promienna wielką, szlachetną myślą skupiała jasnością swych czynów najdzielniejszych z młodzieży około wielkiej idei narodowej. A jak Jej serce wielkie było i wszystkich pragnęło objąć — tak praca Jej szeroka obejmowała cały obszar naszego życia akademickiego.

Dzisiaj, gdy na nie patrzymy, wszędzie widzimy Jej cień. Tyleśmy złotych nadziei w Niej pokładali.

Umiała marzenia nasze odziewać w ciało i napawać krwią żyjącą. A teraz smutni stoimy nad jej grobem i nie wielu mamy takich, coby ją mogli zastąpić!

Pogrzeb ś. p. Emilii Jasiewiczówny odbył się dnia 17 lutego w majątku Janowie gub. Witebskiej.

Nad grobem przemówił jeden z przyjaciół, żegnając zmarłą w te słowa:

„Z serdecznym żalem w sercach stajemy nad temi drogiemi dla nas zwłokami. Tak niedawno jeszcze, bo zaledwie przed rokiem, widzieliśmy Ją, jak szła w jednym z nami szeregu. I żywo stoi nam przed oczyma ta skromna, cicha, jasna postać naszej dzielnej towarzyszki pracy i przyjaciółki.

Szła z zapałem i w pełni sił ducha, niosąc w czynach swoich szlachetność i gorącej miłości pełne serce. Szła i pełniła cicho, lecz wytrwale posłannictwo swoje — te obowiązki bezsławne, bo o nich mówić nie wolno, te czyny ciche, lecz niosące plon przyszłości. I kochaliśmy Ją wszyscy, bo była dla nas niby siostra rodzona i szanowaliśmy głęboko, bo była zacną i szlachetną. Palił się w Niej ten wielki płomień miłości do ziemi rodzinej, płonął zapał do czynów wielkich, choć cichych, płonął Znicz ukochania przeszłości i wiary w przyszłość.

Umarła.

I oto stoimy z serdecznym żalem w sercach, ze smutkiem na pochylonych czołach nad Jej zimną trumną.

I ból serdeczny, ostry ból, jak kamień przygniata piersi nasze. I rozpacz po jej stracie przyćmiła myśli nasze.

Lecz nie! Nie skarzcie się bracia — koledzy, nie smuć się rodzino, nie płaczcie siostry, nie rozpaczaj matko. Dumna być winna każda Matka-Polka, która podobną córkę wydała; z wiarą i spokojem może spoglądać w przyszłość naród, który takich szeregowców posiada.

Duch Emilii nie odszedł od nas. Została po Niej pamięć — i żyć będzie dopóty, dopóki palić się będzie znicz naszych ideałów.

Zostały po Niej te czyny ciche, zasłane Jej dłonią w rodzinną glebę — i zejdą kiedyś plonem obfitym.

Śpij cicho, siostro najlepsza.

Niech Ci lekką będzie ta ziemia Twoja ukochana. Niech poszum wiatra i szmer fal jeziora przyniosą Ci wieści o jej lepszej doli. Nie jesteś samotną, bo przy Tobie pamięć i miłość nasza.

Na twojej świeżej mogile myśmy raz jeszcze odczuli wyraźnie, że właściwą wraz z Tobą kroczymy drogą — i nie zepchnie nas z niej żadna siła.

Pokój i cześć Ci na wieki!“ *Petersburg w lutym.*

Wiadomości bieżące.

VII. Zjazd „Ogniwa“ w Cieszynie. Zarząd „Ogniwa“ miał bardzo szczęśliwą myśl urządzenia tegorocznego Walnego Sejmu młodzieży polskiej w Cieszynie. Pomimo pewnych trudności, jakie przedstawiała realizacya tego projektu, Zjazd wypadł imponująco pod każdym względem, i wywarł głębokie niezatarte wrażenie na uczestnikach.

Uroczysta chwila otwarcia Zjazdu, zgromadziła w sali Domu Narodowego przedstawicieli wszystkich niemal Towarzystw polskich na Śląsku, a w ich przemówieniach powitalnych wyczuwało się hart i nieugiętą stanowczość, wyniesioną z walki bardzo trudnej i wielkich, wymagającej poświęceń. Zapoznania młodzieży ze stosunkami na Śląsku podjął się z doskonałym rezultatem ks. poseł Londzin w referacie p. t. „Historya ruchu narodowego na Śląsku“. Obrady trwające przez 3 dni odbywały się pod znakiem potrzeby obrony kresów zachodnich a dowodem odczucia i zrozumienia potrzeb śląskich, była jednomyślnie uchwała delegatów, aby Towarzystwa zorganizowane w „Ogniwie“ opodatkowały się kwotą tysiąc koron na rzecz szkoły realnej w Orłowie, aż do chwili jej upaństwowienia.

Doniosłe znaczenie ma ten Zjazd także w dziejach samego „Ogniwa“, a epokowe dla tego Związku znaczenie ma jednomyślnie uchwalony wniosek rozszerzenia ram „Ogniwa“ także dla Towarzystw polskich, poza Austryą się znajdujących.

Z innych uchwał wymienić należy następujące:

1. Uważając walkę toczoną przez społeczeństwo polskie na Śląsku austryackim o polskość młodych pokoleń za sprawę wagi ogólno-narodowej, uważając dalej, iż młodzież polska jest wspólnie z innymi czynnikami w narodzie powołana do szeregów walczących.

VII. Zjazd „Ogniwa“ poleca Towarzystwom Związkowym w Krakowie, wszczęcie energicznej akcyi uświadamiającej i oświatowej, w łączności i pod kierownictwem instytucyi na Śląsku cieszyńskim, a także celem potworzenia komitetów mających na celu nieść pomoc materyalną „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie.

Ze względu na absolutny brak urzędników Polaków w sądownictwie i urzędach politycznych na Śląsku, tudzież, na brak urzędników Polaków w przemyśle śląskim. Zarząd „Ogniwa“ wywrze nacisk, na studentów prawa i inżynieryi (górnictwa), aby się osiedlali na Śląsku.

Zarząd „Ogniwa“ poleca Zniczowi cieszyńskiemu i krakowskiemu kołu TSL., aby w porozumieniu z Macierzą szkolną w Cieszynie, podjęły na Śląsku akcyę wiecową na dużą skalę, celem przygotowania mającego się odbyć w r. 1910 spisu ludności.

2. VII. Zjazd „Ogniwa“ uchwala: Poleca się Towarzystwom Cieszyńnianym zapisać się na członków zwyczajnych „Macierzy cieszyńskiej“. Zarząd „Ogniwa“ wydeleguje na Śląsk na czas wakacyi jednostki obznajomione ze stosunkami śląskimi, celem prowadzenia agitacyi szkolnej.

3. VII. Zjazd „Ogniwa“, stojąc niezachwianie na stanowisku

bezwzględnego bojkotu szkół rządowych średnich i wyższych w Królestwie Polskiem uchwala:

a) Wezwać Towarzystwa związkowe w Galicyi i na obczyźnie do prowadzenia energicznej akcyi w celu powstrzymania młodzieży polskiej od udawania się na studya do Rosyi, a kierowania jej przedewszystkiem do uniwersytetów w Galicyi.

b) Upoważnia prezydyum „Ogniwa" do zwołania w najbliższym czasie trójzaborowego zjazdu delegatów Towarzystw młodzieży polskiej dla ugruntowania opinii szerokich warstw młodzieży w sprawach bojkotu szkolnego, oraz dla wytknięcia nowych dróg dalszej akcyi bojkotowej we wszystkich szkołach prywatnych.

4. VIII. Zjazd „Ogniwa" wyraża młodzieży lwowskiej za jej dotychczasowy odpór dawany zakusom rutenizacyi Uniwersytetu lwowskiego pełne uznanie, i z całem zaufaniem powierza jej dalszą obronę wszechnicy lwowskiej.

5. VII. Zjazd „Ogniwa" uchwala utworzenie 4 stypendyów dla studentów z zaboru pruskiego na pobyt w wyższych zakładach naukowych we Lwowie i w Krakowie.

6. VII. Zjazd „Ogniwa" uchwala wszelkiemi siłami poprzeć młodzież akademicką w Czerniowcach w jej dążeniach do osiągnięcia docentury języka i literatury polskiej.

7. VII. Zjazd „Ogniwa" poleca Zarządowi rozwinąć wśród akademików polskich w Galicyi, udających się na wszechnice niemieckie agitacyę w celu zapisywania się na uniwersytet w Czerniowcach.

8. VII. Zjazd „Ogniwa" poleca Zarządowi, by starał się urządzić w miarę możności następny Zjazd w Czerniowcach.

9. VII. Zjazd „Ogniwa" poleca Zarządowi wszczęcie akcyi, celem urzeczywistnienia myśli utworzenia gimnazyum polskiego na Bukowinie.

10. Zważywszy: 1., że rozwój przemysłu górniczego na ziemiach polskich zwiększa się z każdym rokiem; 2., że akademie górnicze w Leoben i Przybramie siłą rzeczy nie mogą uwzględnić w dostatecznym stopniu potrzeb i warunków geologicznych ziem polskich; 3., że wskutek zmienionych warunków politycznych w Królestwie Polskiem został został zamknięty dla polskiej młodzieży dostęp na studya górnicze na Politechnice warszawskiej, VII. Zjazd „Ogniwa" uchwala, stosownie do powziętych uchwał na Zjeździe Towarzystw związkowych wszczęcie jak najenergiczniejszej akcyi czynnej u władz autonomicznych i rządowych, wśród sfer akademickich i społeczeństwa celem natychmiastowego zrealizowania przez rząd uchwały Sejmu krajowego z r. 1894., dotyczącej założenia wydziału górniczo-hutniczego na Politechnice we Lwowie.

Akcya w sprawie potrzeb Wszechnicy lwowskiej. Niedomagania lwowskiego uniwersytetu niejednokrotnie były już przedmiotem, który gorąco zajmował umysły młodzieży, na wszechnicy lwowskiej studyującej. Ilekroć tylko młodzież lwowska odetchnęła po borbach ruskich, zawsze podnosiła swoje postulaty odnoszące się do usunięcia zaniedbań naukowych i materyalnych lwowskiej Alme Matris ze zdwojoną siłą. Historya lat ostatnich notuje cały szereg wieców, w tej sprawie obradujących, cały szereg memoryałów ujmujących całokształt

braków na uniwersytecie lwowskim dających się odczuwać. Lecz rząd austryacki jak dawniej, tak i dotąd pozostał ślepym na wszystkie, przez brak poparcia materyalnego wyrządzone polskiemu uniwersytetowi rany; pozostał głuchym na wszelkie nawoływania, jakie z tego środowiska akademickiego pod jego adresem płynęły. Budynek uniwersytecki, ta parodya wyższej uczelni, jak stał tak stoi, a innych braków czy to materyalnych, czy to naukowych rząd nie usuwał zgoła. Całe to zachowanie się rządu wyrodziło się poprostu w metodę, w systematyczne lekceważenie polskiej nauki. Nie pomogły żadne środki legalne, żadne wiece i memoryały. Takiego traktowania Wszechnicy młodzież dłużej oczywiście ścierpieć nie mogła i postanowiła zaostrzyć swoje stanowisko. Wszystkie poważne towarzystwa akademickie zwołały na dzień 24 maja 1909 r. wiec ogólno-uniwersytecki, którego przewodniczącym wybrano kol. W. Mejbauma, przew. Czytelni Akademickiej. Na wniosek referenta, kol. T. Gluzińskiego uchwalił wiec następującą rezolucyę:

„Młodzież polska zebrana dnia 24 maja 1909 r. na ogólno-uniwersyteckim wiecu w sprawie potrzeb Wszechnicy widząc, że jej najpierwotniejsze żądania i postulaty wielokrotnie wyrażane i do wiadomości rządu podawane, zostały przez władze centralne zlekceważone, stwierdzając, że uniwersytetowi lwowskiemu brak całego szeregu niezbędnych katedr, klinik i odpowiednio uposażonych instytutów i seminaryów, że dalej korzystanie z biblioteki uniwersyteckiej z powodu braku posad urzędniczych jest dla młodzieży utrudnione, że wkońcu na ukoronowanie niedomogów Wszechnicy i sam budynek uniwersytecki nie odpowiada najprymitywniejszym wymaganiom hygieny i kultury:

1) podnosi i podtrzymuje z całą mocą wszystkie nieziszczone żądania ostatniego wiecu w sprawie potrzeb Wszechnicy z dnia 22 maja 1908 r. ujęte w osobnym memoryale;

2) na czoło swych postulatów wysuwa żądanie natychmiastowego rozpoczęcia budowy nowego gmachu uniwersyteckiego;

3) pełna oburzenia konstatuje, że systematyczne lekceważenie przez rząd wiedeński niedomagań lwowskiej Wszechnicy zniewala młodzież do jaknajdalej idącego zradykalizowania swej taktyki;

4) celem niedwuznacznego poparcia swych żądań proklamuje natychmiastowy trzydniowy ogólno - uniwersytecki strajk demonstracyjny;

5) postanawia wysłać deputacyę do Wiednia celem przedłożenia żądań i stanowiska młoazieży czynnikom powołanym.

Po uchwaleniu rezolucyi wybrano sześciu członków deputacyi, w skład której weszło i dwóch kolegów przyznających się do grupy „postępowej“ z wyraźnem zaznaczeniem ich nieoficyalnego charakteru. Wogóle rzecz trzeba, że młodzież „postępowa“ w akcyi udział wzięła; jak i w jakim celu — zobaczymy niżej.

Już w trakcie wiecu młodzież ta zaczęła stawiać wnioski, które zdradzały wybitnie, że jej nie tyle o sprawę, która ogromną większość wiecujących zgromadziła, chodzi, ile o upieczenie na tym rożnie pieczeni partyjnej. Wnioski, o treści wybitnie agitacyjnej, a nie mającej z przedmiotem obrad nic wspólnego, płynęły jak woda z ust przywódców młodzieży postępowej. Chcąc wzniecić wśród młodzieży zupełnie zbyteczne i średniowieczne zarzewie walk wyznanio-

niowych stawiali oni z szerokim gestem wniosek, żądający wykluczenie fakultetu teologicznego z uniwersytetu, chcąc powaśnić młodzież wnosili, ażeby udzielić wotum nieufności Kołu polskiemu i t. d. Nie potrzebuję dodawać, że młodzież rychło przeznała tych agitatorów „postępu“ na wylot i wszystkie te wnioski ogromną większością odrzuciła.

Ale nie na tem kończy się „obywatelska“ działalność młodzieży postępowej.

Chcąc zaznaczyć, że życzeniem młodzieży jest, ażeby akcya w sprawie potrzeb Wszechnicy wypadła jednolicie, wybrał wiec, jak już nadmieniłem, dwóch „postępowców“ w nieoficyalnym resztą charakterze do delegacyi, mającej memoryał zawierający żądania młodzieży powieźć do Wiednia.

Tymczasem w trakcie układania memoryału obaj koledzy „postępowi“ zaczęli stawiać całe szeregi żądań ściśle partyjnych, zdemaskowali się wreszcie oświadczając, że jeżeli ich żądania nie zostaną spełnione, to oni mandaty złożą, do Wiednia nie pojadą, i nie oglądając się na tok akcyi w sprawie potrzeb uniwersytetu ogłoszą w oddanych sobie pismach, że młodzież „postępowa“ od akcyi się odsuwa.

Takie stanowiska oświetliło wyraźnie cel, dla jakiego młodzież ta z początku udział w akcyi wzięła. Gdy bowiem ich wilczy apetyt partyjny owcy do pożarcia nie znalazł, nie widzieli już żadnego interesu, któryby ich zniewalał do współdziałania z ogółem młodzieży.

Złożyli mandaty i ogłosili w pismach, że akcya wszczęta przez ogół młodzieży ich nie obejmuje.

Ale nie na tem koniec.

Delegacya bez „postępowców“ ułożyła memoryał i pojechała do Wiednia. Była tam u prezesa Koła, który zaprowadził ją do ministra dla Galicyi, ministra oświaty, ministra skarbu i szefa sekcyi Ćwiklińskiego. Starania deputacyi odniosły pewne konkretne rezultaty i z solennemi zapewnieniami sanacyi stosunków w uniwersytecie panujących wróciła delegacya do Lwowa.

I co powiecie na to, że na wiecu dnia 14 czerwca, na którym delegacya złożyć miała sprawozdanie, zjawiła się młodzież postępowa, ciągnąc za sobą falangę wesołych koleżanek, młodych profesorów gimnazyalnych, syonistów i Rusinów, których wskazywano imiennie, i zaczęła wyprawiać nieludzkie wrzaski, chcąc uniemożliwić obrady. A gdy okazało się jeszcze, że mimo całych wysików tej ciekawej „postępowej“ zbieraniny, przewodniczącym wiecu wybrany został kol. Wacław Mejbaum, przew. „Czytelni Akademickiej“ hałasom, tupaniom, biciu w pulpity i gwizdawkom nie było końca. Jak szydło z worka wyszła na wierzch cała kultura obrońców „postępu“.

Wśród nieustającej wrzawy złożył imieniem delegacyi sprawozdanie kol. Mejbaum; przyjęto je do wiadomości, poczem wiec został zamknięty. Wszelkie chęci rozbicia wiecu, mimo gorliwego współdziałania basów i sopranów postępowych spełzły na niczem.

Na ukoronowanie swego stanowiska zaintonowała młodzież „postępowa“ głosem zachrypłym od ustawicznych krzyków swą pieśń bojową „Czerwony Sztandar“; lecz reszta młodzieży oburzona postępowaniem tych panów, którzy pieśń „Jeszcze Polska“ zwykli witać sykiem, (jak to było na wiecu „postępowców“ pochwalającym stanowisko Bobrzyńskiego) natychmiast ich śpiew zgłuszyła. To wszystko

nie przeszkadza „postępowcom“, że dotychczas jeszcze podają się za jedynych, prawdziwych obrońców narodowości polskiej. Dukata temu, kto to potrafi z ich zachowaniem się pogodzić!

Okólnik Zarządu „Ogniwa“. Ostatnimi dniami rozesłał Zarząd „Ogniwa“ Związku Towarzystw Młodzieży polskiej następujący okólnik do Towarzystw związkowych:

KOCHANI KOLEDZY!

Sprawa szkolnictwa polskiego w Królestwie kongresowem wybiła się w czasach ostatnich na czoło najdonioślejszych spraw ogólno-narodowych. Powołane do życia przed czterema laty szkoły polskie stały się dzisiaj przedmiotem szczególnej troski, ogromnych wysiłków i natężonej pracy ze strony społeczeństwa — a ze strony rządu rosyjskiego przedmiotem ciągłych prześladowań i coraz nowszych, dotkliwszych ciosów. Na całym obszarze Królestwa rozgrywa się dziś walka, między społeczeństwem na partye rozbitem, zniszczonem materyalnie i moralnie zubożonem, a rządem, uzbrojonym w gwałt, przemoc i bezprawie — toczy się walka o dusze młodzieży. Końca jej jak i skutku przewidzieć dziś nie można, ale nie można i wątpić nie wolno tembardziej robić bilansu i dziś już zamykać obrachunek zysków i strat. Wszelkie przejawy słabości naszej, jako to zwiększający się procent uczniów-Polaków w gimnazyach rosyjskich lub funkcyonowanie w Warszawie Uniwersytetu i Politechniki zapełnionych zresztą przez Moskali i Żydów - separatystów — w rzeczywistości nie są objawem indyferentyzmu w tej sprawie ze strony społeczeństwa; przeciwnie stosunek jego do słuchaczów owych szkół „wyższych“ dowodzi, jak głęboko tkwi nienawiść do rosyjskiej szkoły. A że potrzeba wychowania młodzieży w duchu narodowym i w języku ojczystym przeniknęła najszersze koła i najbardziej obojętne serca, że sprawa utrzymania przy życiu szkół polskich stała się dogmatem nietylko polityki narodowej ale i myśli szerokich warstw narodu — dowodem tego rozwój szkolnictwa naszego w Królestwie. W dobiegającym końca czwartym roku istnienia średnich szkół polskich Królestwo liczyło ich przeszło 40 z liczbą uczniów dochodzącą do 14 tysięcy i poważnym zastępem sił pedagogicznych liczącym do 800 osób. Rośnie z rokiem każdym liczba wydawnictw i podręczników szkolnych, ciała nauczycielskie rekrutują się coraz częściej z wychowańców uniwersytetów golicyjskich i zagranicznych, Rozwija się potężnie ruch samopomocy i ofiarności na cele szkolne; przeciętnie koszt utrzymania szkoły waha się od 60 do 100 tysięcy koron; szkoła o siłach własnych utrzymać się nie może; ofiarność społeczeństwa zatem musi pokrywać niedobory, musi zastępować tę pomoc, jaką w krajach kulturalnych daje państwo.

Informując się możliwie dokładnie o stanie szkolnictwa naszego w Królestwie i związanego z nim bojkotu szkół rosyjskich, możemy zapewnić Was Kochani Koledzy, że w chwili obecnej bynajmniej nie zachodzi potrzeba ani konieczność składania broni — przeciwnie, walka o szkołę nadal z całem zaparciem się i ogromnym nakładem sił prowadzona być może i musi.

Aczkolwiek w sprawie szkolnej porozumienie a więc i akcya jednolita zdaje się być zapewnioną, na jednym z etapów walki zasta-

nowić się przecież trzeba. Mówić tu chcemy w sprawie tak zwanych wyjazdów młodzieży do Rosyi na studya wyższe. Na licznych zebraniach młodzieży warszawskiej, szczególniej narodowej na licznych również wiecach młodzieży z innych dzielnic Rzplitej utrwaliła się opinia owym wyjazdem do Rosyi przeciwna i je potępiająca. Uważano je bowiem za cios bijący wprost w bojkot szkół rosyjskich.

Udawanie się młodzieży na studya do Uniwersytetów rosyjskich jest stanowczo zaprzeczeniem opinii, głoszonych przez młodzież a przecież słusznych o zgubnych wpływach szkoły rosyjskiej. Odchylenie to od linii w początku strajku szkolnego wytkniętej, osłabia stanowisko społeczeństwa wobec władz rządowych, ponieważ wpaja w nie przekonanie, że pomimo wszystko bez szkoły rosyjskiej obejść się nie możemy; osłabia dalej odporność młodzieży gimnazyalnej, zniechęca ją bowiem do kończenia szkół polskich, jako nie gwarantujących praw państwowych i przyczynia się do objawu napływu smutnego, a jaki obserwować się daje, mianowicie do wyjazdów młodzieży w głąb Rosyi w zamiarze wstąpienia do gimnazyów rosyjskich. Zresztą studya uniwersyteckie w Rosyi są szkodliwe nie tylko ze względów politycznych ale i kulturalno-narodowych; przebywając w środowisku naszym ideałom obcem, a częstokroć i wrogiem, jednostka młoda i odcięta od pnia rodzinnego, paczy swą duszę i serce, a wykształcenie otrzymuje minimalne ze względu na niski poziom szkół w Rosyi.

Z innych jednak względów wzbranianie wyjazdów do Rosyi nasuwa pewne wątpliwości. Wobec rozpaczliwego stanu Królestwa, Litwy i Rusi pod względem politycznym i ekonomicznym, wobec depresyi ogólnej, braku sił, i jednostek do pracy społecznej uzdolnionych — okazuje się rzeczą niezbędną obsadzenie wszelkich placówek i stawianie się do warsztatu wszędzie tam, gdzie rąk roboczych trzeba: potrzeba więc jednostek jak najbardziej uzdolnionych i jak najlepiej uzdolnionych. Nie możemy zatem wyzbywać się praw i przywilejów, jakie tylko zdobyć można w warunkach obecnych: między innemi sięgać musimy po te prawa, jakie gwarantuje nam ukończenie uniwersytetów rosyjskich. Wynika więc potrzeba zdobywania patentów szkół wyższych w Rosyi.

Wzbranianie wyjazdów do Rosyi ma jeszcze i tę złą stronę, że studenci z Królestwa, którzy wbrew opinii udają się tam w coraz większej masie, przesadnie uznawani są przez stowarzyszenia polskie, istniejące w Rosyi, za łamistrejków, jako tacy mają wstęp do towarzystw polskich wzbroniony i są rzucani tem samem w objęcia kultury rosyjskiej. Widzimy w tem poważne niebezpieczeństwo dla przyszłej inteligencyi naszej i w ogóle dla kultury narodowej w Królestwie.

Zważywszy to wszystko Zarząd Związku Towarzystw Młodzieży Polskiej „Ogniwo“ na mocy uchwały VII. Zjazdu „Ogniwa“ z dn. 4. kwietnia 1909., postanowił w sprawie powyżej wyłuszczonej zwołać Zjazd delegatów wszystkich Towarzystw młodzieży polskiej, bądź na ziemiach Rzplitej, bądź też na obczyźnie istniejących. Zjazd ów miałby za zadanie powziąć uchwałą ogół polskiej młodzieży akademickiej obowiązującą, a to: zadecydować, czy wyjazdy na studya do Rosyi są dopuszczalne, czy też zgodnie z dotychczasowem stanowiskiem młodzieży warszawskiej wzbronione.

Zarząd „Ogniwa“ uchwalił wyznaczyć termin Zjazdu na dnie 26 i 27 bieżącego miesiaca. (nowego stylu) i zwrócić się do wszystkich towarzystw polskich młodzieży z zaproszeniem wysłania na zjazd delegatów; warunki obesłania Zjazdu ustanowiliśmy zgodnie ze statutem obowiązującym Towarzystwa, które w skład naszego Związku wchodzą, a mianowicie: Towarzystwa liczące do 50 członków wysyłają 1 delegata, każda zaczęta 50-ka również wysyła po jednym delegacie z głosem decydującym. Zapraszając na ów nadzwyczajny zjazd młodzieży polskiej, Was, kochani Koledzy, prosimy o możliwie rychłą oopowiedź, i zwracanie się z wszelkiemi zapytaniami pod adresem na kopercie zamieszczonym. Wszelkie bliższe informacye nadsyłane będą później.

Na końcu nie możemy się powstrzymać od kilku uwag, z któremi chcemy się z Wami podzielić. Doszło do naszej wiadomości, iż powstał samorzutnie Komitet młodzieży mający zamiar również zwołać Zjazd, ale już w sprawie zasadniczej dotyczącej wogóle bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie. Stojąc niezachwianie na stanowisku uchwał wieców młodzieży warszawskiej z dn. 28 stycznia 1905 r. uważamy, iż rewizya tych uchwał jest w chwili obecnej zbyteczna. A na zasadzie wyżej wyłuszczonego i wobec nad wyraz trudnej walki społeczeństwa z rządem rosyjskim, uznać musimy samo już stawianie tej sprawy na porządku dziennym za nad wyraz szkodliwe, ile, że podawaną jest w wątpliwość istota samego bojkotu: projekt takiego zjazdu zgubnie jedynie może oddziaływać na mniej odpornych, i nawet w razie przychylnej dla naszego stanowiska uchwały pchnąć może dużą ich garść w mury carskiego Uniwersytetu i Politechniki w Warszawie.

Nie wątpimy, że komitet ów po porozumieniu się z nami, czego nie omieszkamy ułatwić, działalność swą zawiesi i stanowisko nasze w tej sprawie uzna za swoje“.

„Ślązak“. W postaci tego pisma znowu jeden wróg wystąpił przeciwko naszej pracy narodowej na kresach zachodnich, a nieprzyjaciel to tem gorszy, że chce walczyć obłudą i fałszem; pojawiło się ono w polskim wydawane języku, a prowadzone przez renegatów i czystej krwi Niemców. Ciekawa jest geneza i cele tego rzecznika partyi ludowej, za co to pismo samo się podaje. Kilku renegatów nagabywanych za swe niecne postępowanie przez nasze pisma już dawno podnosiło się z groźbą na ustach, że przyjdzie kiedyś krwawa zemsta. Długo debatowano nad tem, jakby zemstę w czyn wprowadzić, aż wreszcie wyszedł za impulsem niemieckim z ich ciasnych głów płód, który im może przynieść tylko jedynie chlubę; postanowiono wydawać piśmidło, któreby niby broniło sprawy ludu śląskiego, aby przez dziury tej lichej tarczy, za którą przezornie się ukryło, mogło gwizdać piosnkę o melodyi na wskroś hakatystycznej. Projekt stał się ciałem, od 13. lutego b. r. zaczęła ta podła kreatura, której dano imię „Ślązak“, wciskać się przemocą do każdego domu śląskiego; na szczęście numer programowy nie zrobił tego, czego się panowie z redakcyi „Ślązaka“ spodziewali. Wszystkie jego hasła: „Precz z Polakami do Galicyi“, „Śląsk nasz i nasz niech pozostanie“, nie przemówiły do serca większej części Ślązaków, nie tylko mówiących ale i czujących po polsku. Bo też śmieszne są i fałszem i obłudą

co krok w twarz bijące wywody tego bezwstydnego pisma; weźmy choćby jeden tylko przykład: Czytamy więc w Ślązaku: „Nasze pismo będzie wiernym doradcą ludu śląskiego we wszystkich jego sprawach kulturalnych", na innem zaś miejscu w ognistych słowach przemawia za niemiecką szkołą. Taka to będzie opieka ludu śląskiego? Za dalszy dowód fałszu szerzonego przez tę gazetę posłuży chyba najwięcej ta okoliczność, że przeczy ona prawom polskości na Śląsku, a tymczasem chcąc przemówić do jego ludności posługuje się najczystszym językiem polskim. Charakterystycznem także dla tej nowej gazety są jej długie artykuły skierowane przeciwko jednostkom w pracy narodowej wysoce zasłużonym, za główny zaś cel swego ujadania obrała sobie pp. Michejdów znanych ze swej długoletniej pracy nad rozbudzeniem pogrążonej dotychczas w letargu ziemi polskiej. Mimo to jednak, że garstka ta tak niską uprawia politykę, zachodzi poważna obawa, że zasilana pieniądzmi pruskimi i bezpłatnie rozrzucana pomiędzy naszym ludem, może jeżeli nie zniweczyć to przynajmniej osłabić nasze wysiłki nad uświadomieniem ludu śląskiego.

Rola tego pisma jest więc chyba jasna, można ją przeto zostawić bez dalszych komentarzy zadawalając się tem, że zwróci się na nie uwagę młodzieży polskiej, która patrzy się z niepokojem, lecz także i z ogniem w oczach na walkę toczoną o polskość ludu śląskiego.

POKWITOWANIA.

Na Skarb Narodowy: Szymon Andrzej 17 K. 50 h.; Stanisław Soczek 6 K. 46.; Młodzież gimnazyalna w Stryju 10 K.
Na Macierz w Cieszynie: Józef Waligórski 5 K.



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Edward Golachowski**.

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE,
pod zarządem J. Ziembińskiego.





